Nr. 248. Lwów — Wtorek dnia 6 Listopada. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . 8 h. na prowincyi . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ 6 h. koresp. prywatne „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje

Dziś: św. Leonarda W. | Aretasa
Jutro: św. Herkulana | Marcyana

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 6 min. 25
Zachód „ „ 3 „ 50
Długość dnia godzin 9 min. 25
Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Sprawa kontyngentu rekrutów.

Minister wojny jen. Schönaich trzy dni spędził w Peszcie na naradach z węgierskim rządem w sprawie powiększenia liczby rekrutów. Wyjechał stamtąd w sobotę wieczorem, a za nim podniosła się kurzawa protestów przeciw wszelkim militarnym żądaniom bez wynagrodzenia postulatami narodowymi. Ten nagły wrzask pozwala przypuszczać, że ministrowie węgierscy uznali konieczność powiększenia kontyngentu. Rzecz zupełnie naturalna, że przemawia za niem minister honwedów jen. Jekelfalussy, wskazując na to, że niepodobna uszczuplić stanu prezencyjnego innych gatunków broni, aby uzyskaną w ten sposób rezerwą zapełnić luki w artyleryi. W kompaniach honwedów znajduje się już tylko po 59, a nawet po 55 ludzi; jestże tu więc z czego urywać? Kto sądzi, że dość będzie artylerzystów, zatrudnionych przy starych działach, ten widocznie nie ma pojęcia o działach nowych, strzelających z ogromną szybkością, ale wymagających obsługi dwa razy liczniejszej. Minister Wekerle zapewne także jest za powiększeniem kontyngentu, ponieważ rzekł w komisyi budżetowej: „Nikt o tem nie wątpi, że potrzeba więcej rekrutów, chodzi tylko o to, jak oni mają być dani?" Tu więc wszystko zależy od rozstrzygnięcia sporu, czy w pakcie z Koroną przyjęli na siebie wodzowie koalicyi obowiązek przeprowadzenia ustawy o powiększonym kontyngencie. Tekst paktu zawsze jeszcze nie jest znany. Można mniemać, że wodzowie koalicyi są za takiem rozwiązaniem, mając za sobą większość sejmową, aby jeno uniknąć nowego zatargu i stanu bezparlamentarnego. Lecz to jeszcze nie rozstrzyga sprawy, ponieważ radykalne skrzydło kossuthowców opiera się uchwaleniu kontyngentu. Wódz tego skrzydła, słynny krzykacz Lengyel wystąpił z takiem oświadczeniem w dzienniku tego stronnictwa *A Nap*: „My wcale nie wchodzimy w roztrząsanie zagadnienia, czy wodzowie koalicyi przyrzekali cokolwiek, czy też nie przyrzekali. Ta rzecz wcale nas nie obchodzi. Wiemy to jedno, że na mocy paktu jesteśmy zobowiązani zatwierdzić kontyngenty za 1905-ty i 1906-ty lata — i to zrobimy. Ale w pakcie nie ma najmniejszej wzmianki o kontyngencie na rok 1907-my. Pobór rekrutów powinien odbyć się w marcu, a więc do tego miesiąca musi być przedłożona sejmowi odpowiednia ustawa. Otóż przy tej sposobności wystąpimy z narodowymi postulatami. W tym wypadku nikt już nie będzie mógł zasłaniać się paktem. Gdyby zaś koalicya chciała zrezygnować z postulatów, nie doprowadzi to do niczego. Zrobimy taką obstrukcyę, jakiej jeszcze nie widział świat. Kraj murem za nami, sejm przeniesiemy na ulicę — zobaczymy, czy koalicya wyrzecze się swych zasad!"

Taka zapowiedź nie wróży nic dobrego. Obstrukcya „jakiej świat jeszcze nie widział", — to zaiste może być czemś ogłuszającem, to przecież z narodowych tylko rzeczy okazałe. A doprawdy trudno powiedzieć, czy jest jakiekolwiek pokojowe wyjście. Powrócić do stanu bezparlamentarnego — to byłoby wyjście, a zgodzić się na postulaty — to się podejmuje z jednością monarchii. Do czego żądają teraz radykalni kossuthowcy za przyznanie kontyngentu? Dwujęzykowej służby w dyplomacyi i konsulatach, węgierskiej korespondencyi dyplomatów z Węgrami, węgierskich urzędników w ambasadach i konsulatach. Na to przystać można pod warunkiem, że zwiększone koszta pójdą na rachunek Węgier. Ale trudniej przystać na węgierską komendę, węgierskie emblemata i tytuły wojskowe nie „cesarskie i królewskie", lecz tylko „królewskie". Wszakże to jest całkowity rozdział armii. A w dodatku któż zaręczy, że to już koniec? Przeciwnie, trzeba powiedzieć, że to byłby początek, bo na jakichże falach bujaliby szowinistyczni krzykacze?

Sprawa powiększenia liczby rekrutów może być cofnięta, ale w takim razie znajdzie się natychmiast inna, bo radykalni kossuthowcy chcą walki.

Austrya i Włochy.

Ogłoszono wymianę depesz między austro-węgierskim i włoskim ministrami spraw zagranicznych. Obaj oni — jak się samo przez się rozumie — oświadczyli, że chcą troskliwie pielęgnować dotychczasowe dobre stosunki i utrzymać porozumienie we wszystkich istniejących sprawach. Lecz jednocześnie nadeszła via Paryż wiadomość, że podróż niemieckiego sekretarza stanu dla spraw zagranicznych p. Tschirschky'ego do Rzymu niezbyt się powiodła. Wprawdzie nie powiedziano mu tam, że trójprzymierze nie przedstawia korzyści dla Włoch, ale także nie zapewniano, iż one pozostaną w niem po roku 1908-ym. Zachowano sobie możność przymknięcia do innych międzynarodowych związków, które zwolna się wyłaniają z mgławicy projektów. Taka rezerwa rządu rzymskiego jest zrozumiała; zadziwić ona nie może, dyplomaci już dawno jej się spodziewali. Tak donoszą z Paryża. Zastanówmy się nad tem.

Polityka nowych Włoch stale się zasadza na korzystaniu z cudzych kłopotów, na chwytaniu kasztanów, które inni pieką. Udział w wyprawie francusko-angielskiej do Krymu pozwolił małemu Piemontowi postawić na porządku dziennym sprawę zjednoczenia Włoch i przygotować wypadki w roku 1859-ym. W siedem lat potem znowu skorzystały one z wojny austro-pruskiej, a kiedy Niemcy szli na Paryż, armia Wiktora Emanuela wyruszyła na zdobycie państwa kościelnego. Gdziekolwiek i ktokolwiek las rąbał, Włochy zawsze zbierały gałęzie i tak urosły w mocarstwo. Więc też się przyzwyczaiły do tego, że im zawsze coś się należy i srodze były obrażone, gdy po wojnie rosyjsko-tureckiej, na kongresie berlińskim, Rosya dostała Kars, Batum i ujście Dunaju, Anglia — Cypr, Austrya — Bośnię i Hercegowinę, Serbia — Nisz, Rumunia — Dobruczę i niezawisłość, Czarnogóra i Grecya — małe skrawki ziemi tureckiej, a one — nic! Były tak zadąsane, że Bismark z Andrassym musieli jej powiedzieć, że przecież może sobie zabrać Tunis. Wnet się wypogodziło włoskie czoło, zaczęły się militarne przygotowania do wyprawy na Tunis, wtem pewnego dnia Francya niespodziewanie porwała ten kąsek. Rozżalone Włochy natychmiast przymknęły do trójprzymierza, mszcząc się w ten sposób na Francyi, która odtąd musiała już się troszczyć nietylko o granicę w Wogezach, ale także w górach sabaudzkich i wzdłuż wybrzeży morza Śródziemnego. Ale z tego mogło coś być dopiero w przyszłości, teraźniejszość zaś domagała się jakichś zysków. I oto Włochy, zasłonięte trójprzymierzem, rozpoczęły politykę kolonialną zaborem Erytrei. Tam bruździły jej Rosya i Francya, lecz trzymane na uwięzi przez trójprzymierze, niewiele mogły zrobić. Świetnie z początku powodziło się Włochom, lecz kiedy zastąpiły kunktatora Baldiserę „wrzącym jak ukrop" Baratierem, przyszedł pod Aduą żałosny koniec. Została Włochom tylko Massawa i zrodził się żal do Austryi i Niemiec, że to one zachęciły do tej kolonialnej polityki. Już wtedy zaczęła się agitacya irredentystów przeciw trójprzymierzu. Garibaldyści wskazali cel nowy: wschodni brzeg Adryatyku, który poczęli nazywać „mare nostro". Niesłychanie prędko przyjęła się ta idea. Nietylko irredentyści, jak Imbriani i Menotti Garibaldi, ale nawet praktyczni politycy, późniejsi ministrowie spraw zagranicznych, margrabia di-San-Giuliano i Guicciardini jeździli na studya do Albanii. Znaleźli tam teren, przygotowany przez niezręczność austryacką. Ponieważ Albania jest po części katolicka, przeto religijny protektorat nad nią zdawna posiadała Austrya, oprócz zaś tego utrzymywała tam swoje poczty i swoje szkoły. Chociaż stosunki radykalnie się zmieniły, chociaż Austrya już nie posiadała włoskich prowincyj, to jednak wyrobionym dawniej biurokratycznym trybem obsadzała Włochami stanowiska kościelne, szkolne i pocztowe. Wszędzie tam, gdzie był herb austryacki zewnątrz, wewnątrz panowała włoszczyzna. Utrzymywane przez rząd austryackie szkoły przerabiały Albańczyków na Włochów, albo przynajmniej nasycały ich sympatyami włoskiemi, a odrazą do „Tedesców", — Niemców. Wprawdzie zmienił to hr. Gołuchowski, poleciwszy rozwijać w Albańczykach uczucia albańskie, lecz włoszczyzna, rozkrzewiona silnie, znalazła z innej strony poparcie. Włosi zaczęli tam zakładać swoje szkoły, nietylko ludowe, ale także kupieckie, rzemieślnicze, przemysłowe i średnie — osobne dla katolików, a osobne dla muzułmanów. Z początku były one prywatne, potem otrzymały tytuł królewskich. Są one w Skutari, Durazzo, Walonie, Elbassanie, Janinie, zgoła w każdem miasteczku. Powstały następnie włoskie szpitaliki, ambulatorya, banki, agencye handlowe. W neapolitańskim instytucie oryentalnym utworzono katedry albańskie. W San Demetrio Corone założono, w części kosztem rządu, „Collegio Italo-Albanesse di San Adriano", gdzie kształcą się xieża i nauczyciele dla Albanii. Cały rozpęd włoski zwrócił się w tę stronę. Myśl pozyskania wschodniego brzegu Adryatyku i uczynienia z tego morza jeziora wyłącznie włoskiego — „mare nostro" — stała się narodową ideą. Francya natychmiast zrozumiała, że popierając tę dążność, oderwie Włochy od trójprzymierza. Tak w r. 1896-ym przyszło do układu włosko-francuskiego w Tunisie, czarnogórska księżniczka wyszła za włoskiego królewicza, Włochy zmieniły swą bałkańską politykę w sposób niekorzystny dla Austryi, a zbliżając się coraz bardziej do grupy przeciwnej trójprzymierzu, odłączyły się od niego najpierw w sprawie kreteńskiej, w której obok Francyi, Rosyi i Anglii stały się czwartem opiekuńczem mocarstwem, następnie w sprawie macedońskiej, żądając dla siebie odrębnego stanowiska, a w końcu w sprawie marokkańskiej. Zaledwie powstał między Austryą a Serbią zatarg celny, natychmiast Włochy wspólnie z Francyą zaczęły pracować nad utworzeniem spółek handlowych i okrętowych, któreby wywoziły serbskie produkta, a mówiono nawet, że powstaje jakaś konwencya włosko-serbska, ale z Rzymu stanowczo temu zaprzeczono.

Słowem, myśl stworzenia z Adryatyku „mare nostro" odpycha Włochy od Austryi, jak obawa o swe wybrzeża, narażone na atak dzisiejszych sprzymierzeńców Francyi i Anglii, odpycha je od Niemiec. Zawsze, ilekroć odnawiano trójprzymierze, przedewszystkiem powstawała wątpliwość, co uczynią Włochy? Dziś ta wątpliwość większa, niż kiedykolwiek, ponieważ kształty nowego ugrupowania się mocarstw są coraz wyraźniejsze, a kształty trójprzymierza coraz bardziej się zacierają pod naroślami, które się zowią „specyalnemi porozumieniami". Jedno takie istnieje między Austryą a Rosyą w sprawie wschodniej, drugie między Francyą a Włochami o rzeczach zachowywanych w tajemnicy, trzeciego — między Rosyą a Niemcami — wszyscy się domyślają. A kiedy tak kontury trójprzymierza zacierają się pod naleciałościami, wyraźnemi liniami zaczyna się zarysowywać związek Anglii, Francyi, Rosyi i Hiszpanii. Czyżby Włochy nie pragnęły — powiedzmy nawet: czyżby nie musiały przystąpić do niego?

Do r. 1908 trójprzymierze powinno trwać bezwarunkowo. A potem będzie się przedłużało mechanicznie, bez rokowań i protokołów, dopóki na rok z góry nie wypowie go jeden ze sprzymierzeńców. Otóż dziś chodzi o zbadanie, czy za rok Włochy oznajmią wypowiedzenie, czy też nie? Na wywiady pojechał do Rzymu p. Tschirschky, zawadziwszy przedtem o Wiedeń, aby się dowiedzieć, co Austrya może dać Włochom w zachodniej części półwyspu Bałkańskiego. Z Paryża doniesiono, że zwiady nie powiodły się p. Tschirschky'emu.

Z tego wielu wysnuwa pessymistyczne wnioski o przyszłym stosunku Austryi i Włoch. Lecz cóż stać się może? Przeszłość poucza o przyszłości. Mówi ona, że jeżeli trójprzymierze się rozwiąże (co zawsze jeszcze bardzo wątpliwe), a ktoś potężny wyda Austryi wojnę, to Włochy zapewne wezmą w niej udział, ale na własną rękę nie zaryzykują. Są do tego za słabe militarnie i strategicznie. Aby zaś wygasły zaborcze apetyty na Albanię, trzeba tylko tak odnowić Turcyę, iżby się stała państwem konstytucyjnem i złożonem z autonomicznych krajów, które w takim razie wcale się nie zechcą od Turcyi odrywać po to jedynie, żeby przymknąć do innego obcego państwa. Nad odnowieniem Turcyi właśnie pracują mocarstwa. Po Macedonii przyjdzie kolej na inne prowincye na Bałkanie, a gdy reformy dadzą spodziewany rezultat, zniknie wytworzona przez Włochów sprawa morza Adryatyckiego.

Korespondencye.

Wiedeń 3 listopada.

(Kwestya reformy szkół średnich. — Manifestacya przyjaciół nauki języków klasycznych. — Walka między właścicielami teatrzyków i innych widowisk w Praterze. — Rozprawa sądowa w klasztorze).

(y.) Tymi dniami odbyła się tu wielka manifestacya zawiązanego niedawno stowarzyszenia przyjaciół humanistycznego gimnazyum przeciw coraz natarczywiej występującym żądaniom reformy szkół średnich w tym kierunku, ażeby wyrugowano z nich naukę starożytnych języków klasycznych, a już przynajmniej języka greckiego. W auli uniwersyteckiej zebrało się bardzo liczne grono osób rozmaitych zawodów i warstw społecznych, w ich liczbie przedstawiciele starej szlachty hr. Schönborn, hr. Stürgkh i inni, uczeni tej miary co dr. Bobrzyński, dr. Hartel, dr. Ćwikliński, wielu posłów do Rady państwa, profesorów, lekarzy i urzędników. Prezydent stowarzyszenia hr. Stürgkh rzekł w przemowie wstępnej, że samo stowarzyszenie dąży do reformy organizacyi i planu naukowego szkół średnich i wypracuje w tej mierze konkretne propozycye, dziś idzie mu tylko o stwierdzenie z całym naciskiem, że jakąkolwiek będzie ta reforma, sama zasada, iż nauka języków klasycznych powinna zajmować naczelne miejsce w planie naukowym gimnazyów, powinna pozostać nienaruszona. Gorąco przemówił w obronie języków klasycznych także hr. Schönborn. Nauka tych języków, to środek wychowawczy, którego żadnym innym zastąpić nie można. Uświęcony on jest wiekową tradycyą, przetrwał niejedną burzę w ciągu z górą półtora tysiąca lat i przetrwa niezawodnie także i teraźniejszą burzę. Profesor fizyologii, radzca dworu Exner dowodził, że żadna inna szkoła nie daje swym wychowankom takiej kultury duchowej, jak humanistyczne gimnazyum, dlatego też nawet w zawodach, które nie mają nic wspólnego z łaciną i greką ukończeni gimnazyaliści przedstawiają materyał o wiele lepszy, niż uczniowie szkół realnych. Wiadomą np. rzeczą jest, że w armii najtęższymi i najinteligentniejszymi oficerami są tacy, którzy przed poświęceniem się karyerze wojskowej uczęszczali do gimnazyum, a także w zawodzie handlowym dają bezwarunkowo pierwszeństwo takim kandydatom, którzy chodzili do gimnazyum. Po długiej dyskusyi polecono wydziałowi Stowarzyszenia wypracować memoryał w sprawie reformy gimnazyów i położyć w nim nacisk na konieczność większego niż dotychczas pielęgnowania ćwiczeń fizycznych młodzieży w szkołach.

Zabawna wojna toczy się od pewnego czasu między właścicielami owych niezliczonych bud, teatrzyków, muzeów i wszelkiego rodzaju innych widowisk, które wypełniają środkową część Prateru, tak zwanego Wurstelprateru, prawdziwego eldorado dzieci i ich nianiek. Od wiosny do późnej jesieni panuje tam gorączkowy ruch, zwłaszcza w niedziele i święta, a dziesiątki tysięcy Wiedeńczyków śpieszy tam, by zakosztować praterowych przyjemności. Ten idzie do teatru maryonetek, tamten do muzeum figur woskowych, inny zabawia się strzelaniem do celu, najwięcej jednak zwolenników mają liczne karuzele. Od niepamiętnych czasów było zwyczajem, że sezon „produkcyi" w Wurstelpraterze trwał od Wielkiejnocy do Wszystkich Świętych. W dniu 1 listopada zamykano wszystkie budy, a otwierano je dopiero w pierwszy dzień świąt Wielkanocnych następnego roku. Tymczasem w tym roku oświadczyli właściciele karuzeli w Praterze, że nie myślą zamykać swych budynków, lecz trzymać je będą otworem przez całą zimę, bo i w zimie bywają piękne dnie, w których publiczność z pewnością pójdzie do Prateru, jeżeli będzie wiedziała o tem, że tamtejsze budy i restauracye są otwarte, zresztą w każdym razie lepiej im bodaj coś zarobić przez zimę, aniżeli przez pięć miesięcy próżnować. Przeciw temu zamiarowi właścicieli karuzelów podnieśli właściciele innych widowisk ogromną wrzawę i grożą, że nawet przemocą udaremnią go. Łatwo — ich zdaniem — właścicielom karuzelów trzymać swe przedsiębiorstwa otworem w zimie, bo zziębnięta publiczność już choćby dlatego, aby zagrzać się, będzie z nich korzystała, nikomu jednak na myśl nie przyjdzie podczas mrozu oglądać teatrów maryonetek, w których publiczność stoi na dworze, albo gabinetów figur woskowych, albo też innych widowisk. Przytem powołują się opozycyoniści także na to, że gdyby Prater był przez całą zimę otwarty, to spowszedniałby zupełnie i straciłby tę siłę przyciągającą, jaką wywiera w lecie.

Przed kilku dniami zdarzył się w Salcburgu ten rzadki w rocznikach sądownictwa austryackiego wypadek, że część rozprawy karnej odbyła się w rozmownicy klasztoru PP. Benedyktynek w Nonnsberg. Sprawa miała się jak następuje: Przed sądem karnym w Salcburgu stawał oficyalista owego klasztoru Józef Rehrl, oskarżony o sprzeniewierzenie, popełnione przez to, że pewną ilość drzewa z lasu klasztornego bezprawnie sprzedał, a uzyskane za nie pieniądze zatrzymał. Oskarżony usprawiedliwiał się tem, że przeorysza klasztoru Celestyna Fitzer pozwoliła mu sprzedać to drzewo. Trybunał wystosował więc do owej zakonnicy wezwanie, by stawiła się do rozprawy jako świadek, i przesłał je na ręce arcybiskupa salcburskiego X. kardynała Katschthalera, z prośbą, by doręczył jej to wezwanie i wpłynął na to, aby ona do rozprawy bezwarunkowo się stawiła. X. kardynał Katschthaler odesłał jednak sądowi to wezwanie z uwagą, że w klasztorze Benedyktynek w Nonnsberg obowiązuje surowa klauzura, od której tylko Papież ma prawo zwolnić, wobec tego on nie może wcale wpłynąć na to, aby owa zakonnica stanęła przed sądem. Obrońca oskarżonego dr. Justh, zagorzały liberał, postawił wniosek, aby oporną przeoryszę przymusowo dostawić do sądu, choćby w asystencyi żandarmów i w ten sposób pokazać, że i klasztory muszą ugiąć się przed ustawami. Trybunał odrzucił jednak ten wniosek, a natomiast uchwalił zwrócić się do X. kardynała Katschthalera z prośbą, by pozwolił na to, aby wszyscy członkowie trybunału w towarzystwie prokuratora i obrońcy udali się do klasztoru w Nonnsberg i by tam przesłuchano przeoryszę. X. kardynał Katschthaler udzielił żądanego zezwolenia, wobec czego w rozmownicy klasztornej odbyła się część rozprawy. Przeorysza w towarzystwie drugiej zakonnicy znajdowała się za kratą i stamtąd odpowiadała na zadawane jej pytania. Ostatecznie skazano niesumiennego oficyalistę na dwa miesiące aresztu.

Brody, 3 listopada.

(Sprawa filii Banku austro-węgierskiego w Brodach).

Izba handlowa i przemysłowa w Brodach odbyła dnia 27 października br. plenarne posiedzenie, celem omówienia będącej w toku sprawy utworzenia filii austro-węgierskiego banku w Brodach.

Gdy w lipcu br. deputacya, złożona z przedstawicieli tej Izby, miasta i Rady powiatowej brodzkiej, zjawiła się w Wiedniu w tej sprawie w Kole polskiem i u JE. ministra skarbu Korytowskiego (JE. gubernatora Bilińskiego nie było owego czasu w Wiedniu), przyrzeczono jej ze wszech stron najsilniejsze poparcie, tem

---

33)

Z życia posła do sejmu.

(Z węgierskiego).

(Ciąg dalszy).

Było to dla niego rzeczą niepojętą, zrozumieć to przechodziło siłę jego pojęcia, — mimo to zaczynał wierzyć. I stanął bezsilny, zrozpaczony oko w oko z tą niewytłómaczoną zagadką. Przywoływał obraz ukochanej dziewczyny, aby w wyrazie jej oblicza znaleźć bodaj ślad rozwiązania tajemnicy — daremnie! Te rysy były tak nieskalanie czyste, oczy miały wyraz takiej bezwzględnej rzetelności, że wprost w głowie zamęt powstawał od tego. A gdyby istniała możność sięgnięcia w głąb jej duszy, to i tam nie znalazłoby się może nic innego ponad miłość, cierpienie i pełne słodyczy oddanie... Co w tem jest prawdą, a co kłamstwem?

Jeżeli to uśmiechnięte dziecko jest występnem, to jakże wygląda cnota?

Im bardziej zagłębiał się myślą w ten problemat zawikłany, tem mniej był zdolny pochwycić tajemną nić jego logiki.

Gdy powoli przychodzić zaczął do siebie z oszołomienia, pierwszem wyraźnem uczuciem, jakie w sobie rozeznawać zaczął, był war kipiącej nienawiści do paryżanina. Bezwiednie rękę wyciągnął po broń, aby zamordować, zmiażdżyć, unicestwić tego łotra bezecnego...

Po pewnym wszakże czasie uspokoił się, górę brać nad nim zaczęło to dziwne znieczulenie, które nawet najbardziej zżyci z nim ludzie brali zazwyczaj za niezwykłą moc krwi zimnej.

I co teraz będzie? Zaczyna się dla niego epoka pustki, wielkiego: *nic*. Znalazł nakoniec cel życia i ukochał go całą duszą, i znów go utracił, po raz wtóry, i już niepowrotnie.

Zaczyna się wielkie nic... Trzymał ciągle w ręku list Zuzi, i zastanawiał się nad tem, czy jej odpowiedzieć? Cóżby mógł odpowiedzieć teraz tej dziewczynie? Rozpłynąć się w żalach nad nią, lub może pocieszać? Na list takiej treści jedna tylko być może odpowiedź: człowiek przeczytawszy go, milczy i idzie w swoją drogę.

Więc milczał i poszedł w swoją drogę. Uczynił to samo, co w krytycznych chwilach i dawniej zwykł był uczynić: chcąc uciec od myśli własnych, uciekł z domu, od otoczenia codziennego, wyjechał do stolicy.

Przybył do Budapesztu przed wieczorem. W kasynie, którego był członkiem, zastał zebranych wszystkich karciarzy letniego sezonu.

Zasiadł między nimi i zaczął grać jak waryat, i jak waryat przegrywał. Po północy sprzykrzyła mu się ta bezmyślna zabawa, i przyłączył się do kółka wielkopańskich łobuzów, urządzających właśnie hałaśliwą owacyę sławnej w owe dni piękności, o włosach szafranowych i egzotycznem nazwisku.

Orlay dawniej nader rzadko zwykł był przyjmować udział w tego rodzaju rozrywkach; to też gdy się teraz tam przyłączył, na cześć gościa tak niezwykłego, wybuchnęła istna orgia.

Zresztą, wszyscy ci panowie byli najmocniej przekonani, że Orlay, siedzący między nimi ze znudzonem, apatycznem obliczem, jedynie dla tego tutaj się znajduje, aby ostentacyjnie zaprzeczyć szerzącym się pogłoskom o zamierzonem jakoby przez niego małżeństwie.

Czwartego dnia takich hulanek, przespawszy zaledwie parę godzin, zerwał się ze snu, a natłok przykrych myśli opanował go na nowo. Uczucie wstydu napędziło mu rumieniec na lica, bo nie mógł zaprzeczyć sam przed sobą, że całe jego zachowanie wcale nie jest męzkie.

Ubrał się śpiesznie, i z głową ociężałą wyszedł na spacer. Ujrzawszy szybujące po Dunaja statki parowe, przepełnione publicznością, dążącą na wycieczki zamiejskie, przypomniał sobie nagle panią Klarę.

Pani Klara! Ta mu prędko wyświergoce z głowy wszystkie kłopoty.

Przybywszy na wyspę, zastał uroczą kobietkę przy śniadaniu. Była sama jedna. Mąż jej pojechał do miasta, oczekiwała go z powrotem dopiero wieczór.

Zarumieniła się lekko, ujrzawszy Orlaya, i z czarującym uśmiechem, podała mu rękę na przywitanie.

— Jakto, czyż to pan naprawdę? Przybywasz żeby mnie odwiedzić?... Całkiem niespodziewana uprzejmość z twojej strony!

We dwoje zjedli śniadanie, poczem młoda kobieta namówiła gościa na spacer, w głąb wyspy, i zabrała z sobą elegancką robótkę ręczną i kilka najświeższych numerów gazet. Zasiedli sobie w cienistym zaułku pomiędzy młodemi sosnami.

Tony muzyki, grającej przed cukiernią, dochodziły do nich zciszone, dyskretne z poza drzew i zarośli, a od strony Dunaju słychać było miarowy, monotonny plusk statków, w różnych kierunkach przecinających rzekę.

— Przyznaj się pan teraz otwarcie, co cię tu właściwie sprowadziło?

— Klasyczne pytanie! Spragniony byłem widoku pani.

— Mojego widoku?... To nieprawda, wiem o tem: mimo to jednak — chętnie temu wierzę, bo wierzyć temu — przyjemnie. Gdybym nie była panu tak dalece życzliwa, jak jestem, mogłabym pana w wielkie zakłopotanie wprowadzić pewnem zapytaniem. Zażądałabym mianowicie od pana rozwiązania oddawna intrygującej mnie kwestyi: ja panu wszakże nieraz dawałam sposobność widywania mnie częściej, czemużeś pan z tego nigdy nie korzystał? Oh — proszę bardzo, jeżeli to panu nie dogadza, pozwalam nie odpowiadać.

Orlay był dziś w takiem usposobieniu ducha, jakie zwykliśmy nazywać humorem szubienicznym, nie uważał więc bynajmniej za potrzebne sianem się wykręcać ze sprawy, postawionej tak jasno. Napadła go prosta ciekawość, jak też daleko da się doprowadzić flirt z panią Klarą?

— Pani nie należysz do kobiet, które bezpiecznie można częściej widywać — rzekł z miną poważną, i lekko tylko tragiczną. — Komu chodzi o to, aby zdrowe zmysły zachował, ten — potrafi sobie nakazać unikanie pani.

— Doprawdy — trudno wiedzieć, czy to ma być kompliment, czy też impertynencya.

Orlay wiedział, jak tę wątpliwość przechylić na swoją korzyść.

— Pani jesteś kobietą tak przenikliwą, że napewno umiesz w sercu ludzkiem doczytać się tego, co przemilczają usta.

— Pan mnie masz za zbyt naiwną, skoro śmiesz w taki sposób do mnie przemawiać.

Młoda kobieta rozłożyła na kolanach gazetę i zaczęła udawać, że całą myślą tonie w czytaniu. Czuła na swem licu badawcze spojrzenie Orlaya. Wogóle biorąc, nie miała ona zwyczaju być tak łatwą z mężczyznami, lecz chłodna równowaga tego człowieka zupełnie wysadzała ją z podstaw. Nie była ona bynajmniej zakochana w Orlayu, ani w nim, ani w nikim innym prawdziwie kochaćby się nie umiała: lecz poprostu stało się już jej ideą *fixe* zmusić tego opornego śmiałka do hołdu przed sobą, do włóczenia się u jej nóg.

(Ciąg dalszy nastąpi).

więcej, że według wykazu, wynikającego ze sprawozdania austro-węgierskiego banku za rok 1905, przyczynia się Galicya 1/5 do całego zysku banku z przedlitawskiej połowy monarchii i miałaby tem samem prawo żądania stosunkowej liczby filii tego banku. Tymczasem jednakże na 45 istniejących filii w Austryi, posiada Galicya tylko 10, powinna zatem otrzymać jeszcze 5 filij austro-węgierskiego banku.

Brody, jako miasto, posiadające znaczny handel pograniczny z Rosyą i dość rozwinięty przemysł fabryczny, rolniczy i leśniczy, mają niezaprzeczone prawo żądać, by w nich założono filię tego banku.

JE. minister skarbu Korytowski, JE. gubernator banku austro-węgierskiego Biliński są też osobiście tej sprawie przychylni, przyczem też posłowie Władysław Gniewosz, Głąbiński i Kolischer dokładają wszelkich starań w tym kierunku.

Gdy jednakże w ostatnim czasie poruszono myśl założenia filii austro-węgierskiego banku w Zadarze, stołecznem mieście Dalmacyi, osłabły znacznie szanse brodzkie, albowiem najnowsza polityka państwowa skłania się w kierunku południowym monarchii. Mimo to Zadar nietylko dla braku wszelkiego znaczniejszego handlu i przemysłu, lecz też jako miasto, liczące ledwie 11.000 mieszkańców, nie powinien odnieść zwycięstwa nad Brodami, liczącemi prawie dwa razy tyle mieszkańców. Wykazano bowiem na posiedzeniu Izby, że rząd protegowaniem pewnych krajów co do zakładania filii austro-węgierskiego banku bez podstawy i potrzeby ekonomicznej naraża tę instytucyę na znaczne straty, jak to np. ma miejsce w Tyrolu, gdzie na przestrzeni 100 kilometrowej założono 3 filie tego banku: w Bozenie, Roveredo i Trydencie (Trient), a wszystkie one wykazują straty i nie mają żadnego wpływu dodatniego wobec braku istotnej potrzeby.

Wspomniane filie wykazują za rok 1905 następujące rezultaty:

	Zeskontowano:		Straty wynoszą:
w Bozenie	590 weksli	strata	K. 5.143·78
w Roveredo	225 „	„	„ 8.946·85
w Trydencie	**37** „	„	„ 12.472·01

Okazuje się zwłaszcza w ostatniej miejscowości, że austro-węgierski bank utrzymywał w Trydencie filię, która przez cały rok 1905 zeskontowała razem 37 weksli, to znaczy przeciętnie t r z y weksle na miesiąc.

Atoli w Brodach utrzymuje bank, mimo, że nie ma samoistnej filii, lecz tylko ajencyę, już od p r z e s z ł o 20 l a t collegium cenzorów, i tem samem uznaje, że ta miejscowość ma silny obrót wekslowy i znaczenie handlowe.

Lecz niestety jesteśmy zawsze upośledzani przez rząd centralny i mamy tem samem obawę, by mimo, że ministrem skarbu i gubernatorem Banku są Polacy, nie dowiedziono nam i w tym wypadku, że mądry Polak po szkodzie.

Zwracamy przeto uwagę Koła polskiego, by tej nietylko dla Brodów i powiatu, lecz też dla kraju ważnej sprawy nie przeoczyło.

Izba handlowa w Brodach, miasto i powiat brodzki wysyłają ponownie deputacyę w tej sprawie do Wiednia i oczekują, że tamtejsi przedstawiciele naszego kraju pomogą im do osiągnięcia tego słusznego postulatu.

Rusini, a reforma wyborcza.

Diło odwołuje twierdzenie swoje, że prasa polska rozminęła się z prawdą, donosząc, że Klub ruski uchwalił nie robić obstrukcyi. W artykule „Zaprzepaszczona sprawa“ przyznaje ono, że doniesienie to było prawdziwe. *Diło* podaje chronologicznie przebieg całej tej sprawy.

Wedle jego relacyi, w zeszłą sobotę bawiło w Wiedniu tylko trzech posłów ruskich: Romańczuk, Jaworski i Wasilko. P. Romańczuk zatelegrafował w niedzielę do wszystkich posłów ruskich, aby przybyli na posiedzenie Klubu w poniedziałek o godzinie 4-tej popołudniu. Na telegram ten dr. Kos odpowiedział, że może przybyć dopiero w piątek, dr. Pihuliak obiecał przyjechać dopiero we wtorek, a p. Barwiński wcale nic nie odpowiedział. Przyjechali tylko pp. Hładyszowski i Korol. Na posiedzeniu tem miała się rozstrzygnąć sprawa obstrukcyi.

Prezydent gabinetu br. Beck, dowiedziawszy się o tem i chcąc wpłynąć na uchwałę klubu, zaprosił do siebie pp. Romańczuka i Wasilkę na poniedziałek na godzinę 12 w południe. Na konferencyi tej wykazał posłom ruskim, że obstrukcya ich nic nie pomoże, bo rząd wraz z wielkiemi stronnictwami złamie ją. Rusini nic nie skorzystają, przeciwnie, sprawa ich znacznie się pogorszy. Posłowie ruscy wyliczyli p. Beckowi wszystkie niesprawiedliwości projektu nowej ustawy wyborczej, ale br. Beck wzruszył tylko ramionami i obiecał, że sprawę jeszcze raz rozejrzy i będzie się starał, o ile możności, zrobić coś dla Rusinów, ale bliżej nie oznaczył, co i jak zrobi.

Na posiedzenie klubu przybyli pp. Romańczuk, Jaworski, Wasilko, Korol i Hładyszowski. Po sprawozdaniu o konferencyi z br. Beckiem, zabrał głos p. Wasilko i oświadczył się przeciw obstrukcyi. On, co prawda, zapowiedział obstrukcyę i groził nią, ale uczynił to jedynie dlatego, że spodziewał się, iż pogróżki te zrobią wrażenie i on coś wytarguje na komisyi wyborczej. Mówca jest przekonany, że obstrukcya nie ma widoków, dlatego też stanowczo sprzeciwia się jej.— Przeciw obstrukcyi oświadczył się także p. Hładyszowski.

Pp. Romańczuk i Jaworski oświadczyli się za obstrukcyą, p. Korol zaś przeciw niej.

Za obstrukcyą oświadczyło się dwóch posłów, przeciw obstrukcyi trzech, wniosek więc upadł. Uchwalono przeto obstrukcyi nie prowadzić, a tylko przedłożyć br. Beckowi trzy żądania klubu ruskiego: 1. aby z przedłożenia usunięto ustęp o łączeniu w Galicyi gmin, które nie mają 1500 mieszkańców; 2. aby w Galicyi utworzono jednomandatowe okręgi wiejskie i 3. aby do uchwalenia zmiany okręgów wyborczych w Galicyi konieczną była obecność tylko 1/2 części posłów z tego kraju. Oprócz tego klub uchwalił, że po ukończeniu w pełnej Izbie dyskusyi nad ustępami, dotyczącymi Galicyi, posłowie ruscy złożą w Izbie oświadczenie z protestem i w dalszej dyskusyi, jako bezprzedmiotowej, nie wezmą udziału.

W poniedziałek i we wtorek zgłosili się do p. Jaworskiego wszyscy nieruscy obstrukcyoniści z oświadczeniem, iż przyszli podpisać ruskie wnioski nagłe. Na to p. Romańczuk odpowiedział im, że posłów ruskich wiąże uchwała klubu, wskutek czego ani oni sami nie mogą prowadzić obstrukcyi, ani też nie będą popierali obstrukcyonistów.

Podawszy ten przebieg sprawy *Diło* biada nad tem, że posłowie ruscy zaprzepaścili całą sprawę wyborczą i teraz „choćby przejrzeli“, już niczego uczynić nie mogą, bo reforma wyborcza weszła na porządek dzienny obrad Izby jako wniosek nagły. *Diło* daje atoli posłom ruskim radę, że teraz mogą przynajmniej opóźnić załatwienie reformy przez dosłowne odczytywanie obszernych interpelacyj.

W końcu *Diło* zamieszcza następujące uwagi: „O postępowaniu posłów ruskich w tej sprawie możemy tylko to powiedzieć, że wszyscy bardzo zawinili. Ci, którzy nie przybyli na posiedzenie klubu, jak np. dr. Kos, nie spełnili swego obowiązku poselskiego. W takiej dla narodu ruskiego groźnej chwili absentowanie się jest zbrodnią polityczną. Inni posłowie, mianowicie ci, którzy oświadczyli się przeciw obstrukcyi są — zdrajcami sprawy narodowej. Ci znów posłowie, którzy byli za obstrukcyą, ale uważali za odpowiedniejsze wiązać się uchwałą klubu, niż postąpić tak, jak nakazywało im ich własne przekonanie, jak im nakazywała wola i interes narodu ruskiego, postąpili niepolitycznie. Mieli do wyboru między „chruniowską“ uchwałą klubu ruskiego, a głosem całej Rusi; mieli zdecydować się: czy poświęcić klub w interesie przyszłości narodu ruskiego, czy w interesie solidarności klubowej i w interesie istnienia klubu poświęcić interesy i przyszłość narodu ruskiego. Jednem słowem obaj zwolennicy obstrukcyi mieli rozstrzygnąć pytanie: czy ratować klub z większością chruniowską, czy naród ruski. Niestety przewodniczący klubu rozstrzygnął na korzyść klubu, a przeciw interesowi całego narodu ruskiego. Posłowie ruscy zaprzepaścili sprawę. Przedłożenie będzie uchwalone tak, jak je zredagowała komisya reformy wyborczej i naród ruski już teraz musi rozpocząć przygotowania do walki środkami praktykowanymi dotąd tylko w państwach, w których lud niema głosu, w których lud niema żadnych praw“.

Groźba, zawarta w ostatnich słowach *Diła*, jest w gruncie rzeczy śmiesznym frazesem, świadczącym bardzo wymownie o niedojrzałości politycznej redaktorów tego pisma. Bo przedewszystkiem ani nikt się nie przestraszy tej groźby, jakkolwiek *Diło* napisało ją niezawodnie w tym jedynie celu, że wyobrażało sobie, iż ogólne przerażenie w kraju wywoła; ani nikt tej groźby nie usłucha i żaden Rusin w Galicyi, jakkolwiek byłby mocno niezadowolony z reformy wyborczej, nie będzie naśladował ani rewolucyonistów, ani bandytów rosyjskich. Klub ruski powinien jednak postarać się o to, aby organa jego oficyalne nie dezawuowały go w tak fatalny sposób i nie bałamuciły ogółu Rusinów puszczaniem takich niedorzecznych fajerwerków, jak powyższa groźba *Diła*.

Fakt ten nasuwa jednak jeszcze jedną refleksyę: oto powszechnie utrzymują, że życie konstytucyjne rozszerza wśród ludności wiedzę polityczną. Tymczasem w społeczeństwie ruskiem, a właściwie nie w całem społeczeństwie, lecz w jego szowinistycznym odłamie, nie widać wcale potęgowania się politycznej myśli i politycznego wykształcenia. Czyż można więc dziwić się młodzieży ruskiej, gdy ona jakieś głupstwo zrobi, jeżeli redaktorowie głównego ruskiego organu tak mało są zrównoważeni politycznie, tak mało są wytrawni i spokojni, iż w chwili, w której się uczuli niezadowoleni z postępowania Klubu ruskiego, zawezwali naród do rzucania bomb i tworzenia band rewolucyjnych?

Rozmowa niemieckiego dziennikarza z p. Kościelskim.

Współpracownik *Berl. Tageblattu* rozmawiał w Lucernie z członkiem pruskiej Izby panów, Józefem Kościelskim, w sprawie oporu dzieci w szkołach poznańskich przeciwko niemieckiemu wykładowi religii.

Ważniejsze ustępy tej rozmowy warto powtórzyć:

— Jak pan widzi — rzekł Kościelski — mówię bardzo dobrze po niemiecku. Cesarz nawet wyraził z tego względu zdziwienie. A wie pan, skąd to pochodzi? Oto stąd, że za moich czasów uczono jeszcze w szkołach po polsku. To też z coraz większą gorliwością przykładaliśmy się do nauki języka niemieckiego i postanawialiśmy sobie opanować go zupełnie.

A dziś? Mogę panu zacytować kilka ciekawych przykładów: Niedawno prosił mnie geometra, zajęty w dobrach moich, o dostarczenie mu pomocnika, któryby dobrze władał językiem niemieckim. Dałem mu człowieka dzielnego, który służył w gwardyi i o którym wiedziałem, że dobrze mówi po niemiecku. Powróciwszy wieczorem do dworu, geometra zaczął robić mi wymówki, że wybrałem złego człowieka, nie mówi bowiem ani słowa po niemiecku.

Zdumiony, zawołałem owego pomocnika i zażądałem wyjaśnień.

Zainterpelowany poczerwieniał. Łzy stanęły mu w oczach.

— Panie — rzekł do mnie — jak mogę mówić po niemiecku, skoro język ten wpajany jest dzieciom moim przy pomocy kija! Wyrazy niemieckie nie chcą poprostu przejść mi przez gardło.

— Zwracam uwagę pańską — mówił dalej Kościelski — że był to człowiek bez wykształcenia. Nie inaczej jednak dzieje się również wśród inteligencyi. Niedawno było u mnie kilku młodzieńców na obiedzie. W rozmowie przytoczyłem cytatę, lecz nie zrozumiał jej żaden z gości moich. „Ależ panowie — zawołałem — jest to cytata z „Fausta“! „Być może — odpowiedzieli — ale od czasu zdania egzaminu dojrzałości żaden z nas nie wziął książki niemieckiej do ręki!“

Oto są skutki prześladowania polskości.

W dalszym ciągu rozmowy Kościelski oświadczył, że nie sądzi, aby prześladowanie to w czemkolwiek pomogło niemczyźnie.

Przypomniałem wobec tego — pisze korespondent — rok 1863 i wyraziłem zdanie, że prawdopodobnie właśnie zajść takich rząd pragnie uniknąć.

— Być może — odparł Kościelski — ale rachunek to niedokładny. Po r. 1863 nastąpił r. 1870. Od tego czasu czujemy się obywatelami Niemiec. Daliśmy tego dowody, stale głosując za projektami wojskowości i marynarki. I właśnie od r. 1870 stało się dla nas zagadką, dlaczego naród, który stał się wielkim, podniecany przez ideę narodową, stosuje w polityce swojej system, tak bardzo zaprzeczający tej idei.

Stan rzeczy u nas nie jest podobny do stanu, panującego w prowincyach niegdyś francuskich i duńskich. Mieszkańcy ich mają za sobą państwa niepodległe, z któremi wciąż kokietują. U nas tego niema. Prześladowani więc przez rząd pruski, zniewoleni jesteśmy oglądać się w stronę Rosyi, przez co powstaje niebezpieczeństwo, które przedtem nie istniało.

Przewinienie ciężkie zarzuca Kościelski urzędnikom pruskim w Poznańskiem.

— Wszystko, — mówił — co ludzie ci do Berlina donoszą, uważane jest przez ministeryum za notoryczne, wiadomości natomiast o błędach, jakie popełniają, bodaj czy dochodzą kiedykolwiek do ministeryum. Pewnego np. nauczyciela ludowego pozbawiono stanowiska za to, że był obecny na polskiem przedstawieniu amatorskiem. Dziś nauczyciel ten jest redaktorem pisma socyalistycznego. Wszak żyć musi, nic zaś odpowiedniejszego nie znalazł. Wątpię, aby na tem nowem stanowisku był przyjemniejszy rządowi, niż na dawnem! *B.*

Co i o czem piszą.

Bardzo zajmująca książka wpadła przypadkiem w ręce dr. Teofila Gerstmana. Są to mianowicie pamiętniki szląskiego szlachcica, Hansa v. Schweinichen. Autor niewątpliwie pochodził ze starożytnej rodziny polskiej Świnków, ale, że w drugiej połowie szesnastego wieku dwór książąt Lignickich już był zupełnie zniemczały, więc i Świnkowie uważają się już za Niemców, a Jan Świnka, przebywający od dzieciństwa na dworze księcia lignickiego Henryka, mówi już w pamiętnikach swoich o Polakach, jako o narodzie mu obcym, a w kulturze niżej stojącym. W każdym razie pamiętniki jego są najznakomitszem odzwierciedleniem stosunków, jakie panowały w Niemczech w drugiej połowie szesnastego wieku i stanowią nieoceniony materyał historyczny do poznania tej epoki. Dwa ustępy tych z pamiętników szczególniej dla nas interesujące, gdyż odnoszą się do Polski, podaje p. Gerstman w dosłownem tłumaczeniu w *Gazecie lwowskiej*. W jednym opisuje autor wyprawę ks. Henryka na sejm lubelski w r. 1569, a w drugim wyjazd księcia do Poznania w r. 1574 na pogrzeb biskupa Koblińskiego. Opisy te w przekładzie p. Gerstmana opiewają jak następuje:

„Jako z wielką paradą i wystawnością wyjechaliśmy do Polski, a z wielkim smutkiem i przygnębieniem powróciliśmy 1569“.

„W r. 1569 w czasie wielkiego postu wybrał się J. Ks. M. książę Henryk na sejm, albo jak go Polacy nazywają, na „Rokosz“, około 90 mil do Lublina. Nie w innym zamiarze, tylko że J. Ks. M. żywił nadzieję, iż — wobec tego, że król Zygmunt był już w podeszłym wieku — mógłby zostać wybranym i koronowanym na króla polskiego, a to opierając się na zapewnieniach kilku wielmożów, że stany polskie wybiorą J. Ks. Mość królem.

To też J. Ks. Mość wybrał się z wielkim i wspaniałym pocztem przeszło 150 koni, licznymi wozami i rajtarami, a przytem z gwardyą 16 trabantów z halabardami, nader ozdobnie przystrojonymi. Wtedy to mój ojciec i ja musieliśmy także wybrać się w tę drogę, ze złotymi łańcuchami na szyi i ze zbroją noszoną więcej pod pachą, niżli przypasaną. Ja i sześciu towarzyszy szlacheckich pełniliśmy przy J. Ks. Mości obowiązki podczaszych. Jechałem z moim ojcem w powozie, wyjąwszy przy wjeździe do Lublina, gdyż wtedy ojciec i ja musieliśmy konno jechać. Ojciec mnie przystroił na tę podróż w kurtkę barchanową, item w parę niemieckich pludrów, jedna nogawica żółta, a druga czarna, przetkane około 16 łokciami jedwabiu. J. Ks. M. miał 80 koni, żółtemi piórami pięknie ozdobionych. Między dziewięcioma giermkami jechało trzech najmniejszych z przodu, w czarnych aksamitnych czapkach i czepcach, obramowanych złotą pasmanteryą. Konie ich ozdobione były wielkimi pióropuszami, tak, że tych malców z przodu wcale widać nie było; a każdy miał łańcuch złoty na szyi, wartości 1000 węgierskich florenów; a mieli także srebrne pochwy na sztyleciki i mieczyki małe. Inni trzej młodzieńcy ubrani byli w czarne aksamitne kurtki, obramowane srebrną pasmanteryą, a w rękach mieli długie, wyzłacane dzidy. Konie ich przybrane były w czarne i żółte pióra. Na hełmach mieli wielkie pióropusze, a na szyi złote łańcuchy, żaden niżej 500 florenów wartości. Także srebrne sztylety i miecze. Trzeci rząd młodzieńców miał fałdowane suknie aksamitne, a przytem ozdobne złote łańcuchy, srebrne sztylety i miecze, na głowie jedwabne kapelusze z żółtemi piórami, a w rękach dzidy, których końce były wyzłacane.

„Polscy panowie jechali naprzód, a kiedy J. Ks. Mość przybył do zamku i miał zsiąść z konia, powstał taki zgiełk, że gwardya królewska z trudem tyle wolnego miejsca zrobić mogła, aby J. Ks. Mość mógł przejść przez zwarty tłum na górę do swojej komnaty. Król wyszedł naprzeciw księcia aż na schody i miał na sobie futro sobolowe, czarnem suknem pokryte i wielką, wysoką kunową czapę, którą zdjął, ale zaraz znowu na głowę nałożył. Ujął J. Ks. Mość za rękę i zaprowadził go do komnat królewskich. Tamże przebywali ci panowie obok siebie około trzech godzin, a każdy człowiek na zamku mógł ich snadnie obu razem widzieć.

J. Ks. Mość, jako przywiózł królowi w darze dwa lwy w drewnianych klatkach, kazał zwierzęta powieść do zamku królewskiego przed okno, w którem król z J. Ks. Mością stał. Wnet lwy te król pożegnał i poszły one pod opiekę polskich panów do swojej kwatery (Losament).

Czwartego dnia kazał J. Ks. M. inne podarunki, dla króla przywiezione, odstawić przez ojca mego i Hansa Zedlitza i oddać je kanclerzowi, a były to: klejnot z białym orłem, oszacowany na 2000 florenów, puhar kryształowy z dyamentami i szmaragdami, w złoto oprawny (na 500 florenów oszacowany); dalej szabla w pochwie szczero srebrnej i pozłacanej (na 300 florenów oszacowana), a w końcu trzy długie złocone lufy, wartości 300 florenów, i rusznicę ręczną, którą do siodła można przywiązać, za 100 talarów. Te podarunki ja przed królem trzymałem przy ich wręczaniu, przyczem kanclerz miał łacińską oracyę. Król na to kazał dać odpowiedź w języku polskim i kazał podarunki przez pospolitych Polaków (schlechte Pollacken) od nas odebrać i wynieść, a nikt nie wiedział dokąd.

Z nas nikt inaczej nie sądził, tylko, że każdy dostanie złoty łańcuch, ale nobis dostały się tylko „kleine Fischlein“ (może sztony do gry?) nikt nic nie dostał!

Po tem wręczeniu podarków urządził J. Ks. Mość wielki bankiet, na którym działo się iście po królewsku, a zaprosił na tę ucztę najprzedniejszych polskich panów. — Tegoż dnia ja spełniałem po raz pierwszy obowiązki trzeciego cześnika przy długim stole biesiadnym, a chwalono mnie, żem się lepiej sprawił, niż inni.

W dwa dni później zaprosił król J. Ks. Mość do stołu. Ponieważ usługiwałem przy tem, więc widziałem, że traktament był tak lichy, iż książę w swojej kwaterze codzień wystawniej podejmował gości, niż wówczas król.

Król z J. Ks. Mością i z ks. arcybiskupem siedzieli sami przy dość długim stole, z dwoma podczaszymi, a król tylko raz przypił do księcia z owego kryształowego puharu, ofiarowanego królowi przez księcia. — Po uczcie, która nie trwała nad dwie godziny, pożegnał się książę z królem i już go więcej nie widział.

Nazajutrz kazał król wręczyć księciu w darze dwa *cymle* (po 40 sztuk) futer sobolich i kunich. Mojemu ojcu, Janowi Zedlitzowi i Janowi Schrammowi każdemu po dwa sobole i dwie kuny, a zresztą nikomu nic. Powiadają, że ta podróż kosztowała księcia ponad 24.000 talarów, a przecież nic nie wskórał; a nadto naraził się na niełaskę cesarza i na utratę pieniędzy. A przytem miał w Lublinie tak lichą kwaterę, że w domu i świnia ma lepszą. Mój pan ojciec i stary Hans Zedlitz, wraz ze mną i młodym Zedlitzem leżeliśmy razem w jednej izbie, jak świnie w barłogu“.

W ustępie szóstym swych pamiętników opisuje autor drugą podróż swą z księciem Henrykiem do Polski w r. 1574 następującemi słowami: „Zdarzyło się, że J. Ks. Mość musiał wyjechać na pogrzeb ks. biskupa poznańskiego, brata pana Koblińskiego. A było wonczas takie niesłychane zimno, że knechci trętwieli i spadali z koni. Zabłądziliśmy na stepie w śniegu i musieliśmy kilka godzin w nocy kołować. W końcu knechtom było niemożliwem wytrzymać dłużej na mrozie, a więc J. Ks. Mość rozkazał narąbać gałęzi i rozniecić ogień, aby się służba przy nim rozegrzała, aż się dzień zrobi. Tymczasem nadchodzi jakiś chłop i powiada, że nas wywiedzie. Umiał po polsku, po łacinie i po niemiecku, a nikt nie wiedział, zkąd on nadszedł i dokąd odszedł. Poszliśmy więc za nim, a on wywiódł nas na dobrą drogę.

Chciałem mu ze szkatuły J. Ks. Mości dać 9 białych groszy napiwku, ale on nie chciał ich przyjąć. Nikt nie wiedział, gdzie ten człowiek potem znikł; musiał to być jakiś dobry anioł. Gdy J. Ks. Mość nazajutrz przybył do Poznania, otrzymał w mieście kwaterę, ale musiał życie opędzać z własnych funduszów. Nazajutrz zaproszono księcia na pogrzeb do katedry, która dość jest odległa. Była tam wielka wystawność, jak zwykle u Polaków, i zgiełk nie do opisania. Kazanie polskie, które miał jakiś mnich, trwało trzy godziny. Poczem przy długich stołach odbyła się biesiada, a jedzenie było także bardzo wystawne. Wieczorem udał się J. Ks. Mość do małej komnaty na placu Katedralnym, a ja i jedno pacholę pozostaliśmy z nim. J. Ks. Mość miał nieco pościeli, ale mojem łożem były dyle i cztery cegły; mój płaszczyk położyłem sobie pod głowę. Tak musiałem sobie przez cztery dni radzić, ale, co prawda, co wieczora porządnie podchmielony.

Trzeciego dnia po pogrzebie chciał siostrzeniec nieboszczyka biskupa podzielić się schedą z panem Koblińskim, ale pan Kobliński nie chciał mu nic przyznać. Na to wszczął się wielki tumult. Polacy robią najazd, zabierają pieczenie z rożnów z ognia, rozbijają wszystko, co im pod rękę wpada, strzelają, rozbijają piwnice, przedziurawiają kulami beczki z winem i wypuszczają przeszło 100 wiader wina z beczek, lub każą je wynosić z piwnicy. W końcu chcą pojmać samego pana Koblińskiego, który się salwował do pokoju mego pana. A przy panu moim nie było nikogo oprócz mnie, bo inni junkrowie mieszkali w mieście.

Polscy panowie, którzy byli najzagorzalsi, znali mnie dobrze, więc wyszedłem do nich i prosiłem, aby mego pana oszczędzali, który nikomu nic nie zrobił, lecz przybył, aby uczcić ich zmarłego przyjaciela. — Wtedy rzekli: Księciu i mnie włos z głowy nie spadnie, ale chcą dostać w moc swego wroga Koblińskiego i posiekać go na kawałki. W tem nadszedł wojewoda poznański i zaprowadził spokój, a postawił też memu panu przed drzwiami gwardyę z 50 ludzi dla obrony. W ten sposób byliśmy tej nocy strzeżeni. Nazajutrz rano powróciliśmy do Lignicy i przybyliśmy tamże 25 stycznia“.

O płace nauczycieli ludowych.

Bardzo zajmująca polemika toczy się w prasie o płace nauczycieli ludowych. Mianowicie ze sfer nauczycielskich wyszło twierdzenie, że Sejm umyślnie nie podwyższa pensyj nauczycielom ludowym, aby nędza wśród nich odstraszała młodzież od wstępowania do tego zawodu, albowiem Sejm pragnie, aby było jak najmniej nauczycieli, jak najmniej szkół, jak najmniej oświaty ludu, szlachcie bowiem zależy na ciemnocie ludu, gdyż z głupiego chłopa łatwiej może ciągnąć zyski. Dalej ten sam głos wyraża się z ogromnem rozgoryczeniem o tych posłach sejmowych, którzy przed wyborami, gdy potrzebowali głosów nauczycieli, obiecywali im złote góry, po wyborach zaś zupełnie o swoich przyrzeczeniach zapomnieli. Postanowiono też przy przyszłych wyborach, o ile możności solidaryzować się z ludem, aby przeprowadzić jak największą liczbę posłów oddanych sprawie ludowej, z którą sprawa nauczycieli jak naściślej jest związana.

Na wywody te odpowiada bardzo rozumnie jeden z posłów sejmowych. Zaraz na wstępie przypomina on, że na należyte wynagradzanie nauczycielstwa potrzebaby — jak powiedział w Sejmie wiceprezydent Rady szkolnej krajowej p. Płażek—około 20 milionów, a cały budżet krajowy przedstawia sumę około 20 milionów. Więc jakże podwyższyć płace, gdy nie ma z czego.

Dziwić się tylko można — pisze potem ów poseł — że starsze i światlejsze nauczycielstwo, o którem przecie przypuszczamy, że czyta budżet krajowy przynajmniej w gazetach, jeżeli pomimo tych cyfr, powtarza bezmyślnie, za ludźmi złej woli: „Sejm nie chce nam podwyższyć“ — albo: „Sejm umyślnie chce naszej nędzy, bo chce ciemnoty!“ Takie zdania są nietylko rozmyślnem mijaniem się z prawdą, ale też obelgą bez podstawy.

A jeżeli się to czyta i słyszy ciągle i to od ludzi, którzy mają pretensyę do inteligencyi, a obowiązek pouczania młodzieży w klasach dopełniających o sprawach krajowych, to musi się nabrać przekonania, że nauczycielstwo może nie należąc do partyi socyalno-demokratycznej, przyjęło jednak od niej żywcem metodę upominania się o podwyższenie swej placy. Polega ona na tem, że się rzuca obelgę na cały Sejm za to, czego uczynić nie jest w stanie — i woła poniekąd do niego: „Dawaj, albo giń!“

Jeżeli nauczycielstwo żyje między ludem i zna stosunki, to powinno i to wiedzieć, że gdyby Sejm poszedł na jedyną możliwą drogę — i dla podwyższenia płac nauczycieli nałożył wysoki podatek krajowy, to może ci sami, którzy dziś odgrywają rolę obrońców nauczycielstwa i u łatwowiernych znajdują poklask, skorzystaliby z tego, aby podżegać lud przeciw Sejmowi z powodu wielkich ciężarów.

Dlatego, jak nauczyciele nie mają zaufania do Sejmu, tak Sejm nie może mieć zaufania do takiego nauczycielstwa, które nie chce, czy nie może zrozumieć, że i Salomon nie naleje z próżnego, a które nie poświęcaniem się dla idei oświaty i pracą, lecz skargami, wzorem socyalnych demokratów i ludowców, aż do Wiednia zanoszonemi, oraz obelgami, chce wymusić to, czego żadną siłą ludzką w dzisiejszych warunkach nie można uczynić.

Sejm już uchwalił, że po wygaśnięciu prawa propinacyi fundusz propinacyjny przyszły przeznacza na podwyższenie płac nauczycieli ludowych. I znowu można się tylko dziwić, że nauczycielstwo zdaje się o tem nie wiedzieć, albo wobec krótkości terminu (chodzi o cztery lata) bynajmniej się nie uspokoiło, a niekiedy dziecinnie powtarza: „co nam po obiecankach za cztery lata!“

Od nauczycieli ludowych społeczeństwo ma prawo żądać, aby działali w duchu, wskazanym przez chrześcijańską zasadę: „Jeden drugiego ciężary nosi“. A więc niech nauczycielstwo ani samo nie rozgorycza się niesłusznie, ani niech rozgoryczenia nie sieje! Niech okaże trochę idealizmu i ducha powołania, a wtedy w zgodzie i współpracy niebawem doczeka się, czego pragnie.

KRONIKA.

Lwów 5 listopada.

Wczorajszy obchód czterdziestej rocznicy założenia Czytelni akademickiej wypadł bardzo podniośle. Po wysłuchaniu Mszy świętej, odprawionej w kościele katedralnym przez b. rektora wszechnicy, x. dra Fijałka, zebrali się uczestnicy jubileuszu w sali obrad Rady miejskiej w celu wzięcia udziału w poranku inauguracyjnym.

Najpierw zabrał głos p. Albin Rayski, pierwszy prezes Czytelni akademickiej. — Skreśliwszy stan, w jakim znalazło się społeczeństwo polskie po roku 1863/4, a następnie stwierdziwszy, iż ówczesne pokolenie młode poszczycić się może znacznym dorobkiem, który dziś pozostawia w spuściźnie nowej generacyi, w tych słowach zwrócił się do młodzieży:

Młodzieży polska! W myślach waszych, w pracach i czynach waszych ukochajcie cały ogół polski. Nie wyłączna miłość pewnej warstwy społecznej, albo pewnej partyi politycznej, albo doktryny, choćby najnowszej i najmodniejszej, winna być waszem hasłem. Ukochajcie przeszłość i przyszłość narodu! Ukochajcie wszystkich i wszystko, co polskie. To będzie prawdziwy patryotyzm i wyda zbawienne owoce, to jedna prośba, a teraz druga. Pamiętajcie o starej przypowieści. Bądźcie prości jak gołąb, a chytrzy jak węże. W czynach waszych nie kierujcie się samym zapałem, samą fantazyą lub wrażeniem chwili. Bądźcie chytrzy! Działanie wasze niech będzie wynikiem rozwagi. Przygotowujcie siły dla waszych zamiarów, przygotowujcie je tak, aby zwycięstwo było pewne. Wolno jednostce grać o własne szczęście i życie, ale rzucać na hazard przyszłość, szczęście i dolę całego narodu, to byłoby zbrodnią, młodzieży polska! W działaniu twojem połącz gorącą miłość Ojczyzny z chłodnym rozumem politycznym, a wtedy, wierzę, że wiek XX odda nam to, cośmy w XVIII stracili. Obyśmy tej szczęśliwej chwili dożyli, życzę całem sercem!“

Piękną i rozumną mowę p. Rayskiego, która uderzała słuchaczy tem więcej, że mówca sam był niegdyś skrajnym doktrynerem, a dziś uznał doktrynerstwo za rzecz najbardziej dla ojczyzny szkodliwą, przyjęto gorącymi długotrwałymi oklaskami.

Z kolei odśpiewał chór techniki „Modlitwę“ Wenneberga, poczem przemawiali rektor uniwersytetu prof. Gryziecki, prorektor politechniki prof. Syroczyński i obecny prezes Czytelni p. Haluch-Brzozowski. Odśpiewano jeszcze „Wiosnę“ i „Wieniec pieśni polskich“ w układzie Galla i odczytano nadeszłe z gratulacyami telegramy, między innemi od ministra Wojciecha hr. Dzieduszyckiego i byłego ministra dra Piętaka, tudzież obszerny list od sędziwego pisarza, Zygmunta Miłkowskiego.

Popołudniu odbyła się uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę domu akademickiego im. Ad. Mickiewicza, który stanie na gruntach ogrodu dawnego dworku Aleksandra hr. Fredry. Niebawem zniknie ten dworek i znikną te stare drzewa, pod których cieniem ojciec polskiej komedyi pisał swe genialne „Śluby panieńskie“ i „Zemstę“. Miasto nasze nie umiało uszanować ani tego dworku, ani tego ogrodu; rozparcelowano tę realność, wycięto kilka ulic i posprzedawano grunta podobno po 240 guldenów za sążeń. Jeden z tych gruntów dzisiejsza właścicielka darowała akademikom pod budowę ich domu. Aktu poświęcenia kamienia węgielnego dokonał X. arcybiskup Bilczewski, poczem X. arcybiskup Teodorowicz przemówił w podniosłych słowach do zebranych, zaznaczając głównie, że dzieje polskich Towarzystw akademickich powinny się grupować około dwu haseł: „Bóg“ i „Ojczyzna“. Po X. Teodorowiczu przemawiali: imieniem obywatelskiego komitetu budowy domu dr. I. Skałkowski; imieniem uniwersytetu prof. Gluziński; imieniem młodzieży p. Czesław Mączyński, prezes „Bratniej pomocy“ słuchaczy wszechnicy. Z kolei nastąpiło podpisywanie aktu fundacyjnego i złożenie go w kamieniu węgielnym.

Wieczorem odbył się w sali „Towarzystwa strzeleckiego“ koncert, a po nim zebranie towarzyskie, w czasie którego wzniesiono szereg toastów. Przemawiali między innymi dr. Tadeusz Skałkowski, prof. K. Wojciechowski, Antoni Plutyński, Haluch-Brzozowski, prof. Ochenkowski, prof. Starzyński, a wreszcie L. hr. Piniński wzniósł ostatni toast „Kochajmy się!“

W czasie uczty odczytano telegramy, jakie w ciągu dnia nadeszły nie tylko z kraju naszego, ale i z zaboru pruskiego i rosyjskiego.

Mianowania. Radzcami sądu krajowego zostali zamianowani sekretarze sądowi. Roman Ryborski z Krakowa w Tarnowie, Jakób Załucki z Wadowic w Rzeszowie i Mieczysław Bielecki z Nowego Sącza w Jaśle. Radzca sądu kraj. i naczelnik sądu powiatowego w Bieczu Marcin Stuber przeniesiony został do Wadowic.

Nowy posterunek żandarmeryi utworzono w Woli zarczyckiej w powiecie łańcuckim. Przeniesiono posterunki żandarmeryi z Śleszowic do Zembrzyc (w pow. wadowickim) oraz z Żełczyny do Krzęcina (w pow. podgórskim).

Teatr włościański z Siemianówki dał w sobotę w sali „Gwiazdy“ przedstawienie. Grano dwa doskonałe melodramaty ludowe Anczyca „Flisaków“ i „Łobzowian“. Włościanie-amatorowie wywiązali się ze swego zadania nadspodziewanie dobrze. Niekażdy teatrzyk amatorski, grany przez ludzi inteligentnych, mógłby z nimi współzawodniczyć. Staranność w pamięciowem opracowaniu ról, zrozumienie ich, przejęcie się niemi i wybitna, aczkolwiek może nieświadoma, tendencya do gry realistycznej, świadczą nietylko o pietyzmie wykonawców dla autora dzieła, ale też o zamiłowaniu i pewnym talencie. Przedewszystkiem uwagę zwrócili na siebie trzej mężczyźni: Józef Balicki, który grał Edelsteina w „Flisakach“ i Tomka w „Łobzowianach“, Antoni Adamski (Chaim w „Flisakach“) i Stanisław Balicki (egzekutor w tej samej sztuce).

Grali oni z takiem zacięciem doskonałem i tak poprawnie, że niepodobna odmówić im talentu. Najlepszym był Józef Balicki jako Edelstein. Bez przesady powiedzieć można, iż nie pozostałby on w tyle za innymi, grając tę rolę w otoczeniu zawodowych aktorów prowincyonalnej trupy teatralnej. Mniejszem powodzeniem cieszą się kobiety. Są przedewszystkiem jakby zażenowane i dlatego nie mają swobody i nie mogą się przejąć rolą. Lecz w scenach lirycznych zdobywają się mimo to na akcenty i wybuch uczucia tak szczery, iż urokowi jego uledz się musi. Doskonałą pod tym względem była Karolina Prószewska jako Małgorzata w „Flisakach“ i Magdalena w „Łobzowianach“. Salę „Gwiazdy“ do ostatniego miejsca wypełniła ta publiczność, która bywa w Teatrze ludowym. Oklaskiwała ona wykonawców z zapałem, a oklaskiwała w scenach takich, iż o szczerości tego aplauzu wątpić trudno.

Nabożeństwa żałobne. Jutro, we wtorek 6 bm. odbędą się za spokój duszy śp. arcyksięcia Ottona we wszystkich trzech katedrach uroczyste nabożeństwa, a mianowicie w katedrze obrządku rzymsko-kat. i orm.-kat. o godz. 9 rano, zaś w katedrze gr.-kat. o 8 rano.

Gimnazya żeńskie na prowincyi. Z Brzeżan donoszą, że otwarto tam, pod dyrekcyą inspektora okręgowego, x. Nawrockiego, prywatne gimnazyum żeńskie. Na razie zapisało się do niego tylko dziewięć panienek.

O „Śmigusa“ najświeższym numerze można krótko powiedzieć, że humor i werwa satyryczna idą w nim w zawody o lepsze, że forma humoresek prozą i wierszem doskonale odpowiada treści, że każda, choćby najmniejsza drobnostka, nosi piętno literackiego opracowania, a całość nadzwyczaj urozmaicona, ujęta w ozdobną szatę zewnętrzną, obficie wyposażoną ilustracyami. Z tych ostatnich, szczególnie należy wymienić tytułową, przedstawiającą eksc. Korytowskiego, szafującego hojnie milionami z portfelu ministra skarbu; rysunek wykonał artysta malarz M. Harasimowicz. W treści zajmuje się *Śmigus* wszystkimi główniejszymi wypadkami tak na arenie politycznej, jak i w zakresie spraw krajowych, prowincyonalnych i lwowskich, które omawia z wielką znajomością stosunków, a ze szczerym humorem. Dość pod tym względem wymienić rzecz pt.: „Skład komisyi egzaminacyjnej dla kandydatów do urzędu budowniczego“, która zrobiła w szerokich kołach czytelników *Śmigusa* prawdziwą furorę.

Z teatru miejskiego. Dyrekcyi naszego teatru udało się pozyskać znakomitego śpiewaka wiedeńskiej opery nadwornej dr. Konrada Zawiłowskiego, na dwa występy, które się odbędą we wtorek 13 i w czwartek 15 b. m. w przedstawieniach opery „Eugeniusz Onegin“. Wyborny ten artysta zalicza partyę Onegina do najlepszych w swym bogatym repertuarze i odniósł w niej ogromne sukcesy zarówno w Warszawie, jak i w „Narodnem Divadle“ w Pradze. Partyę Tatjany odtworzy w owym przedstawieniu znakomita interpretatorka Irena Bohuss.

Próby z środowej premiery dramatu Jerzego Żuławskiego „La Bestia“ odbywają się codziennie pod okiem autora. Ci, którzy mieli sposobność poznać najnowsze dzieło autora „Erosa i Psyche“, przepowiadają wspaniałemu utworowi wielkie powodzenie.

Bandyci w Królestwie Polskiem. O milę drogi od osady Sulejów, w pow. opoczyńskim, donoszą o niebywałym wprost zuchwalstwie napadów. W dniu tym we wsi Ruda Papiernia o godz. 7 wieczorem, kiedy dwaj właściciele młyna, bracia Izelsztein i Pałuch wraz ze swemi rodzinami spożywali kolacyę, do siedzących przy stole dano przez okno kilkanaście strzałów, raniąc Izelszteina i jego córkę. Na odgłos strzałów 20 letni syn Izelszteina pochwycił leżący obok na stole rewolwer, wybiegł z izby i ujrzawszy bandytów dał do nich 6 strzałów, raniąc jednego lekko, ale wnet naciśnięty przez nich, ukrył się za drzewami. Rozwścieczeni stawionym im oporem, bandyci, których było 17-tu, wpadli do mieszkania z wyciągniętemi browningami i krzyknęli: „ruszać się z miejsca“, zażądali wydania pieniędzy. Przerażeni mieszkańcy oddali napastnikom przeszło 100 rubli, zapewniając, że więcej nie posiadają.

Następnie opatrzywszy ranę koledze, bandyci udali się do oczekujących furmanek i zabrawszy ze sobą drugiego syna Izelszteina i pisarza, jako zakładników, kazali się zawieźć do odległej o 1 1/2 wiorsty Piły, gdzie właścicielem młyna jest p. Konopacki. Zabrali go z łóżka i przemocą zażądali wydania pieniędzy, gdyż w przeciwnym razie zakładnicy śmiercią to przypłacą.

Poinformowani widać dobrze, że Konopacki posiada przy sobie kilkaset rubli, bandyci zażądali wydania tej sumy, którą też przerażony właściciel młyna oddał im bez oporu. Nadto zabrano mu dubeltówkę i rewolwer.

Załatwiwszy się tutaj, złoczyńcy nie wyczerpali widać całkowicie swego wieczornego programu, gdyż zostawiwszy zakładników, udali się do wsi kościelnej Dąbrowa, odległej o parę wiorst od Piły. Zabrali przytem ze sobą Konopackiego i pod groźbą rewolwerów kazali mu ściśle wskazywać drogę.

Charakterystycznem jest, że p. Konopacki miał przy sobie drugi nabity rewolwer, głęboko w kieszeni, którego bandyci przy rewizyi nie spostrzegli, nie śmiał go jednak użyć z wielkiego przestrachu.

Przyjechawszy przed plebanię, w chwili, kiedy proboszcz parafii Dąbrowa udawał się na spoczynek, bandyci wysunęli naprzód Konopackiego, który zapukał. Ksiądz, usłyszawszy hałas, zapytał przez drzwi: „Kto tam?“, odpowiedział mu znajomy głos: „To ja, Konopacki“. Ksiądz otworzył drzwi i bandyci wkroczyli do mieszkania proboszcza. Widząc wymierzone ku sobie lufy rewolwerów, oddał im 188 rubli, prosząc, aby mu zostawili chociaż część zabranych pieniędzy, które będą mu potrzebne na bieżące wydatki. Napastnicy odrzekli, że nie są zwykłymi rabusiami, lecz należą do P. P. S. i zwrócili mu 8 rubli, nadmieniając, że pokwitowanie z zabranych pieniędzy nadesłane będzie.

Po tych trzech rabunkach bandyci wsiedli na oczekujące furmanki i kazali się przewieźć na drugą stronę Pilicy przez most sulejowski, poczem skierowali się na szosę w stronę Piotrkowa. Tutaj, nie dojeżdżając do przystanku kolejki piotrkowsko-sulejowskiej „Bugaj“ wysiedli i zniknęli w gęstym lesie.

Francuskie woły na wiedeńskim targu. Zapowiadany niedawno, że syndykat francuskich hodowców bydła, wszedłszy w zatarg z władzami francuskiemi, z powodu wydanego przez te władze zakazu eksportowania bydła z targów paryskich na prowincyę, postanowił bojkotować targ paryski, a woły wysyłać na targi wiedeńskie. Przeciw tej konkurencyi francuskiej wystąpili rzeźnicy austryaccy, wskazując na to, że jest ona niebezpieczna, bo z powodu fatalnych stosunków weterynarskich we Francyi istnieje poważne niebezpieczeństwo zawleczenia do Austryi zarazy bydlęcej. Jak słusznem było to ostrzeżenie, świadczy fakt, iż 28. z. m. na największym francuskim targu La Villette stwierdzono, że 74 sztuk była chorych jest na zarazę pyskową i racicową. Szwajcarya, która była niedawno zezwoliła na import bydła francuskiego, przed czterema dniami cofnęła to zezwolenie, ponieważ w kilku stacyach nadgranicznych stwierdzono, iż importowane z Francyi bydło jest chore. Belgia również zamknęła w ubiegłym tygodniu granice swoje dla importu bydła francuskiego. Należy się więc spodziewać, że władze austryackie również wykluczą bydło francuskie z targów w Austryi.

„Drang nach Osten“. (Niemcy w krajach słowiańskich). Na ten temat wygłosi we wtorek odczyt naczelny redaktor *Dziennika Polskiego* dr. Kazimierz Ostaszewski w Kole literacko-artystycznem. Początek o godzinie 8mej wieczór.

Odznaczenie polskiego artysty. Kolegium Instytutu międzynarodowej sztuki publicznej w Brukseli zamianowało członkiem swym artystę-rzeźbiarza prof. p. Antoniego Popiela, twórcę pomnika Mickiewicza we Lwowie.

Nowy kościółek polski stanął w Zabrzu, w powiecie bełzkim. Wzniesiony jest w stylu gotyckim i może pomieścić 400 osób.

Konkursa rozpisują: Zwierzchność gminna Rawy ruskiej na posadę sekretarza gminnego z roczną płacą 1.200 koron. Podania do 15 listopada. — Prezydyum Rady szkolnej krajowej na posadę dyrektora IV gimnazyum we Lwowie. Podania do końca listopada.

Nowa opera polska. Tymi dniami zostanie wystawiona w Warszawie nowa opera Zygmunta Noskowskiego, zatytułowana „Wyrok“. Libretto napisał sam autor, a osnuł je na dramacie Aurelego Urbańskiego p. t. „Xenia“. Dramat ten, poprzednio zatytułowany „Szumi Marica“, osnuty był na tle stosunków bułgarskich. W latach ośmdziesiątych cenzura zakazała wystawienia go na scenie lwowskiej i wówczas został obrobiony na stosunki greckie, z epoki walki o wolność z początkiem XIX wieku. W tej też formie ujrzy go Warszawa jako operę.

Schwytanie złodzieja. Od kilku miesięcy ginęły w hotelu George'a rozmaite przedmioty i to nietylko mieszkającym w hotelu gościom, ale także kelnerom i służbie hotelowej. Wszelkie poszukiwania złodzieja spełzły na niczem; aż dzisiaj jeden z ajentów policyjnych, będąc w kasie oszczędności zauważył, iż chłopak z hotelu George'a, nazwiskiem Emil Doeringer, składa na książeczkę jakąś sumę. Zażądał jego książeczki i spostrzegł, że chłopak ten w przeciągu ostatnich dwóch miesięcy złożył na książeczkę w różnych kwotach przeszło 600 kor. Gdy chłopak nie mógł się wytłomaczyć, skąd ma tyle pieniędzy, ajent sprowadził go na policyę. Przeprowadzone indagacye wykazały, że chłopak ten wydawał w ostatnich miesiącach po przeszło 400 kor. miesięcznie na swoje potrzeby, a jakkolwiek liczy dopiero 19 lat, już utrzymywał sobie metresę. Chociaż nie chciał się przyznać do kradzieży, aresztowano go.

Grób Leonarda da Vinci. W małym pokoiku na zamku Cloux, położonego nad Loarą, w pobliżu miasteczka Amboise, zmarł dnia 2 maja r. 1519 Leonardo da Vinci; w miasteczku tem żył ostatnie trzy lata życia, protektor jego, Franciszek I, król francuski. W testamencie swym wyraził mistrz życzenie, aby go pochowano w kościele św. Florentyna. Nadto zarządził, by za jego trumną szło 60 ubogich z gminy Amboise. W roku 1808 kościół św. Florentyna został zburzony, a na jego miejscu utworzono plac publiczny. Wraz z kościołem zniknął też i grób Leonarda. W roku 1863 literat francuski, Arseniusz Houssaye, otrzymawszy od Napoleona III pozwolenie, zarządził na placu poszukiwania. Odkopano najpierw grobowiec z trzema grobami, lecz żaden z nich nie zawierał prochów Leonarda. Kopano tedy dalej i w miejscu, gdzie wznosił się niegdyś chór starego kościoła, natrafiono na grób z bardzo zatartym napisem, z którego pozostały jeszcze trzy litery I N C., a zatem prawie nazwisko Vinci. Gdy zaś w grobie tym znaleziono oprócz szczątków ludzkich talar z wizerunkiem Franciszka I, Arseniusz Houssaye nie wątpił już, że wykrył grób Leonarda da Vinci. Ale to jego mniemanie nie znalazło zwolenników; nieliczne wskazówki były niewystarczające, aby przekonać ogół. Dalszych badań nie przeprowadzono wówczas i grób Leonarda da Vinci pozostał do dnia dzisiejszego niewykryty. Niedawno jednak, z inicyatywy historyka Henryka Houssaye'a, syna Arseniusza, utworzył się komitet francusko-włoski, który zamierza podjąć na nowo, i to systematyczniej, przerwane wówczas badania.

Temperatura dnia 2 listopada o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 10, we Lwowie + 6, w Tarnopolu +4, w Czerniowcach + 5, w Wiedniu + 7, w Salcburgu + 5, w Gracu + 4, w Pradze + 8, w Tryeście + 11, w Abbazyi +14, w Raguzie + 18, w Budapeszcie + 11, w Berlinie + 9, w Hamburgu + 10, w Monachium + 5, w Zurychu + 5, w Genewie + 6, w Lugano + 6, w Anglii + 10, w Paryżu + 8, w Biarritz +8, w Nizzy + 8, w północnych Włoszech + 7, we Florencyi + 10, w Rzymie +11, w Neapolu +13, w Palermo +16, w Madrycie + 8, w Sztokholmie + 7, w Petersburgu — 3, w Wilnie +2, w Warszawie + 5, w Moskwie —6, w Kijowie + 1, w Odessie + 6, w Serajewie +10, w Belgradzie + 10, w Bukareszcie + 10, w Sofii – 9, w Konstantynopolu + 13, w Atenach + 16. (Temperatura według Celsiusza).

W całej Europie zachmurzenie i deszcze.

Zmarli. W Andrychowie, X. Ignacy Sablik, b. proboszcz w Regulicach, w 58 roku życia. — W Przemyślanach Jan z Gorzejowa Winiarski, starosta miejscowy, przeżywszy lat 57.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 8 R. w poł. + 12 R. w cieniu, + 14 na słońcu. Bar. 762. Idzie w górę. Prześliczna pogoda.

W salonie.

(Elegancka pani do uczonego). Ten pański nowy słownik ma wielką zaletę, że nie posiada wcale słów drastycznych.

— A więc pani ich szukała?

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Dziady“ A. Mickiewicza w układzie Stan. Wyspiańskiego. — We wtorek „Eugeniusz Onegin“, opera Czajkowskiego. — We środę po raz pierwszy „La Bestia“ (Donna Aluica), dramat w 5 aktach J. Żuławskiego. — We czwartek „Eugeniusz Onegin“ opera Czajkowskiego. — W piątek „La Bestia“ (Donna Aluica), dramat J. Żuławskiego. — W sobotę popołudniu „Dziewica orleańska“, tragedya Schillera; wieczorem „Lalka,“ operetka Audrana.— W niedzielę popołudniu „Ach to Zakopane!“, krotochwila K. Kraatza i Veala; wieczorem „Eugeniusz Onegin,“ opera Czajkowskiego. — W poniedziałek „La Bestia,“ dramat J. Żuławskiego.

Repertuar teatru krakowskiego. We wtorek „Wiśniowy sad“, kom. A. Czechowa. — We środę „Marnotrawny ojciec,“ komedya w 4 akt. B. Shawa (popul.). — We czwartek „Wiśniowy Sad,“ kom. A. Czechowa. — W piątek teatr zamknięty. W sobotę „Zakochana“ (L'Amoureuse), kom. w 3 aktach Jerzego de Porto-Biche (nowość). — W niedzielę popołudniu „Odrodzenie“ (Renaissance), kom. w 3 akt. Fr. Schönthana (Ceny zniżone do połowy); wieczorem „Po nad siły,“ sztuka w 2 częściach, w 5 odsł. Bjoernsterne-Bjoernsona.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 listopada. Faciam? fenomen wokalny. Damhofera piosnki Koschata i tańce tyrolskie. Ada Francis, czar rusałek. „Edzio w konkurach,“ burleska w 1 akcie przez A. S. i S. S. „Wierny pies“ i „Przemytnik,“ sensacyjne obrazy bioskopu. 11 nowości. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 3 listopada.

(Z). Ruch zwyżkowy na targu tutejszym, który ostatnimi dniami dosyć pomyślnie się rozwijał, doznał dziś przerwy. Wiadomości bowiem z Londynu donoszą o nowem zaostrzeniu się stosunków pieniężnych skutkiem podrożenia eskontu prywatnego i dalszego ubytku złota z banku angielskiego. Bardzo niekorzystnie na tendencyę wszystkich targów pieniężnych oddziaływał także spadek kursu rosyjskich walorów państwowych.

Na giełdzie tutejszej, która zresztą była dosyć silnie dysponowana, bo sytuacyę wewnętrzno-polityczną oceniano o wiele przyjaźniej, uwydatniła się ta zmiana konjunktur międzynarodowych przedewszystkiem w znacznem zmniejszeniu się obrotów giełdowych, a dopiero w drugim rzędzie w lekkiej zniżce kursów.

Na targu walorów kolejowych uwagę zwracał dotkliwy spadek kursu lombardów. Powodem jego jest ta okoliczność, że teraz wobec wykupna kolei północnej przez państwo będzie musiała kolej południowa przyznać kolejom państwowym większy udział w ruchu towarowym, a wszelki opór w tym względzie byłby bezskuteczny, bo skutkiem nabycia kolei północnej wzrosła znacznie siła taryfowa państwa.

Z Pesztu donoszą, że rząd węgierski zamierza niebawem podwyższyć taryfy przewozowe na kolejach węgierskich i że to podwyższenie będzie nowem, a dotkliwem obciążeniem Austryi. Nietylko bowiem podrożony zostanie transport austryackich produktów dowozowych do Węgier, ale także ruch transitowy z Austryi na Wschód. Wszystkie bowiem obowiązujące ulgi taryfowe dla przesyłek z Austryi do Serbii, Bułgaryi i Rumunii zostaną zniesione.

§ **Z kolei.** Według komunikatu, umieszczonego w *Wiener Zeitung*, zostało rozpisane rozdanie wszystkich robót i dostaw dla wybudowania kolei lokalnej Krainburg-Neumarktl od km. 0.3 do km. 15.254, tudzież przylegającego toru przemysłowego do km. 15.589 po cenach ryczałtowych. Odnośne dwie oferty można wnieść najpóźniej do godziny 12 w południe dnia 15 listopada 1906 do c. k. Dyrekcyi budowy kolei żel. we Wiedniu VI. Gumpendorferstrasse Nr. 10. — Warunki i alegaty można przejrzeć w wyżej wymienionej Dyrekcyi.

§ **Sprawozdanie tygodniowe** Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 29 października do 4 listopada bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa.

Pszenica 7.80—8.00, żyto 5.85—6.05, jęczmień browarny 6.70—7.10, pastewny 6.30—6.60, owies 7.00—7.30. Groch do gotowania 8.50—9.20, pastewny 6.25—6.60, bobik 6·00—6.25, wyka 5·05—5.75. Koniczyna czerwona 50.00—57.50, biała 35.00 do 45.00, szwedzka 60.00—70.00, rzepak zimowy 13.25 13.50, lnianka 11.00—11.50, nasienie lniane 10.75 do 11.00, nasienie konopne 10.00—10.25, tymotka 20.00—24.00. Chmiel 100.00—120.00. Nafta zwykła 16.50—17.50, salonowa 18.50—20.00. — Spirytus 10.000 literpercent gotowy, kontyngentowany 38.85 do 39.15.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Kraków. W sali Rady miejskiej odbyło się w sobotę wieczorem zgromadzenie przedwyborcze, zwołane przez komitet obywatelski, na którem wystąpił jako kandydat na posła do Sejmu, dyrektor Kasy oszczędności w Krakowie, dr. Walenty Staniszewski. Przewodniczył radzca dworu prof. dr. Fryderyk Zoll. Kandydat wygłosił dłuższą mowę, w której oświadczył się za daleko idącą reformą wyborczą do Sejmu na podstawie tajności i powszechności, przy zabezpieczeniu atoli stanu posiadania i wpływu polskiego. Dalej oświadczył się za reformą szkolnictwa w duchu narodowym i przyznaniem nauczycielom płac według trzech najniższych rang urzędniczych. Następnie kandydat odpowiedział na wniesione interpelacye i oświadczył, iż w razie wyboru wstąpi do klubu posłów krakowskich. Zgromadzenie znaczną większością oświadczyło się za kandydaturą p. Staniszewskiego.

Kraków. Wczoraj wieczorem o godzinie 5 odbyło się w sali Rady miejskiej przedwyborcze zgromadzenie, zwołane przez komitet polskiego stronnictwa demokratycznego z powodu zapowiedzianego na środę 7 b. m. uzupełniającego wyboru posła na Sejm krajowy z miasta Krakowa. Zebranie zagaił i przewodniczył mu p. Klemensiewicz, który podał do wiadomości, że komitet uchwalił postawić kandydaturę p. Petelenza, piastującego już mandat poselski do Rady państwa. Następnie zabrał głos dr. Petelenz i złożył wyznanie swej wiary politycznej. Co do reformy sejmowej ordynacyi wyborczej, oświadczył się za oparciem jej na tych samych zasadach, jakie stanowią istotę reformy wyborczej w Radzie państwa. Dopiero po wprowadzeniu w życie takiej reformy wyborczej przyjdzie kolej na rozszerzenie autonomii. Mówca sądzi, że przy czteroprzymiotnikowem prawie głosowania do Sejmu znajdą się środki ochrony mniejszości polskich w Galicyi wschodniej, jak znalazły się przy parlamentarnej reformie wyborczej. Mówca jest za przyznaniem nauczycielom ludowym płac trzech najniższych rang urzędników państwowych, za daleko idącą reformą szkolnictwa, jak za stworzeniem wzorowej szkoły średniej i t. d.

Interpelowali kandydata i przemawiali w sprawach, będących w związku z wyborami: adwokat dr. Gross, adwokat Bardel (ludowiec), Kaźmiera Bujwidowa, redaktor *Nowej Reformy* Konopiński, p. Jendl, adwokat Julian Gertler, dr. Bobrowski (socyalista), dr. Szymon Feldblum (syonista), Danziger i Goryczko. Kandydat odpowiadał na interpelacye, poczem uchwalono jego kandydaturę.

Kraków. Wczoraj odbyło się w uroczysty sposób otwarcie pierwszej łaźni ludowej, zbudowanej kosztem Kasy oszczędności miasta Krakowa.

Wiedeń. W hali ludowej ratusza odbył się wczoraj ogólny wiec urzędników rachunkowych w obecności przedstawicieli ministerstw, dolno-austryackiej dyrekcyi skarbowej, dyrekcyi pocztowej, posłów Heilingera, Axmanna i Prochaski. Po referacie uchwalono rezolucyę, wyrażającą solidarność urzędników rachunkowych z ogólnemi żądaniami austryackiego stanu urzędniczego, oraz wzywającą Zarząd związku do podjęcia ponownych starań u rządu i Izby posłów w sprawie polepszenia bytu tej kategoryi urzędników.

Paryż. Wczoraj przedpołudniem odbyły się demonstracye za dniem spoczynku w tygodniu. W pewnym sklepie wybito szyby wystawowe. Policya aresztowała kilka osób.

Berlin. Wczoraj zakończyła obrady międzynarodowa konferencya w sprawie telegrafu bez drutu. Cesarstwo wydali przy tej sposobności śniadanie dla uczestników konferencyi, których przedtem przyjmował cesarz Wilhelm na audyencyi.

Szangaj. Misyonarze donoszą, że w północnej części prowincyi Kiangsu szerzy się w straszny sposób głód. Milionom ludności grozi śmierć z głodu. W kilku stronach były zaburzenia. Władze ani w części nie mogą zaradzić klęsce.

Tulon. Wyrzucony przez pancernik „Charles Martel“ pocisk torpedowy, który wyławiano z wody, wybuchł na mostku okrętowym, zabił marynarza, zranił dwie osoby ciężko, a wiele lekko.

Limoges. Kongres socyalistów zajmował się wczoraj sprawą zwalczania militaryzmu. W toku dyskusyi proponował Hervè, aby zapomocą ogólnych strejków robotniczych uniemożliwić wypowiadanie i prowadzenie wojny, która służy tylko interesom kapitalistów.

Paryż. W rozmowie w sprawie ustawy o rozdziale Kościoła od państwa oświadczył minister Briand redaktorowi *Matina*, co następuje: W dniu 12 grudnia wydarzy się fakt bardzo prosty. Kościół katolicki, który odrzucił dogodną dla siebie ustawę, poddać się będzie musiał przepisom prawa. Ponieważ artykuł pierwszy ustawy o rozdziale Kościoła od państwa postanawia, że rzeczpospolita ręczy za swobodne wykonywanie kultu i katolicki kult będzie mógł być wykonywany na równi z innymi, państwo nie odmówi mu tego prawa i jak w przeszłości pozostawi do dyspozycyi kościoły. Proboszczowie będą mogli odprawiać w kościołach msze i wygłaszać kazania, jak zwyczajnie; jednakowoż tylko używanie kościołów będzie im dozwolone, podczas gdy, gdyby byli stworzyli związki wyznaniowe, posiadaliby i prawo własności. Proboszczowie w kościołach będą tylko przez państwo i gminę cierpiani, podczas gdy mogli byli mieć poręczone przez ustawę prawo własności. To samo stanie się z budynkami, które były własnością Kościoła katolickiego.

Kościół w Lourdes i kościół Sacré Coeur w Mont-Martre na równi z dwoma tysiącami innych kościołów staną się własnością państwa. Tak samo majątek kościelny, wynoszący 400 milionów franków, który mógł był przypaść związkom wyznaniowym, wzięty będzie w sekwestr. Dla wiernych nie będzie wcale zmiany, lecz wszystko zmieni się dla duchownych. Ustawa separacyjna zawierała wiele przywilejów dla Kościoła katolickiego, jednakowoż on przenosi ubóstwo nad bogactwo, słabość nad siłę i błędem było, żeśmy przypuszczali wprost przeciwnie.

Praga. Minister spraw zagranicznych wyjechał via Berlin do Petersburga.

Berlin. Biuro Wolfa donosi z Warszawy: Wczoraj wieczorem aresztowano na ulicy pewnego człowieka, który w chwili aresztowania chciał wydrzeć jedną kartkę z paszportu. Przeszkodzono atoli temu i na kartce tej znaleziono adres drukarni tajnej, prowadzonej przez pewnego urzędnika przy ulicy Leszczyńskiego. Przypuszczają, że w drukarni tej drukowano pisma, służące do szerzenia agitacyi wśród wojska. Kilka osób aresztowano.

Moskwa. Wczoraj rozpoczął tu obrady kongres spirytystów i okultystów wśród licznego udziału uczestników.

Belgrad. Dzienniki donoszą, że rząd serbski podpisał umowę z fabryką armat Schneidra w Creuzot, oraz umowę o pożyczkę z grupą finansistów francuskich. Ze strony miarodajnej twierdzą, że wiadomości te są przedwczesne.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Robotnicy introligatorscy i czeladź masarska grożą strejkiem, jeżeli nie będzie im podwyższona zapłata o 30%.

Warszawa. Policya wykryła onegdaj w pewnym domu przy ul. Złotej tajną drukarnię i tysiące proklamacyi rewolucyjnych. Właściciel mieszkania uciekł, natomiast aresztowano jego żonę i siostrę, oraz stróża domu.

Onegdaj otwarto nowy teatr prywatny pod nazwą „Teatru Małego“, na którego czele stanęli pp. Gawalewicz i Czyżewicz. Na otwarcie odegrano „tryptyk sceniczny“ Żuławskiego „Gra“.

Grodno. Udzielono pozwolenia na wprowadzenie do tutejszego gimnazyum żeńskiego wykładów języka polskiego.

Wilno. W tych dniach mają się tu rozpocząć narady nad oznaczeniem granic etnograficznych dla zastosowania rozporządzenia carskiego z 22 kwietnia b. r. o wprowadzeniu języka polskiego do szkół ludowych w gubernii grodzieńskiej.

Glasgow. Strejk robotników dokowych skończy się prawdopodobnie klęską robotników, albowiem związek przedsiębiorców budowy okrętów, obejmujący wszystkich armaterów w Wielkiej Brytanii, odrzucił wszelką myśl o kompromisie. Wobec tego strejk może się jedynie zakończyć w razie kapitulacyi robotników.

Berlin. W cyrku Buscha pogromca zwierząt Peters, popisując się wczoraj ze swoimi 10 tygrysami i 6 lwami, pośliznął się w klatce i upadł, a wówczas zwierzęta rzuciły się na niego, pokąsały go i poraniły bardzo ciężko. Do klatki wpadło czterech pomocników i przy pomocy żelaznych drągów i strzałów na postrach, odpędziło rozjuszone zwierzęta. Peters wyszedł z klatki, poczem natychmiast zemdlał. Rany jego wymagają długiej kuracyi. Wśród publiczności, złożonej przeważnie z dzieci, powstała panika, którą z trudem zdołano uśmierzyć.

Tourcoing (depart. Nord we Francyi). Podczas wczorajszego odczytu dep. Bietry, prezesa Związku żółtych (socyalistów, dążących do zmiany stosunków na drodze reform, czyli ewolucyi, a nie rewolucyi) wtargnęła do sali grupa międzynarodowych socyalistów rewolucyjnych. Wywiązała się bójka, padły strzały rewolwerowe. Dwie osoby zostały zranione. Tłum zebrany przed lokalem wybił szyby. Aresztowano kilka osób.

Przyjechali dnia 5 listopada. Br. Huzsar z Żółkwi. Dr. Krater z Medenic. S. Unreich z Wiednia. Br. K. Błażowski z Czeremchowa. M. Angielczykowski z Czortkowa. F. Narajewski z Tarnopola. J. Hildenburg ze Złoczowa. J. Łucki z Sarn. F. Kozłowski z Lipy. W. Zagórscy z Peretoków. K. Malczewski z Borysławia. M. Polański z Rudnik.

Przyjechali dnia 5 listopada. R. Kamiński z Kłodna. H. Tschepper, J. Polacsek, S. Rosenbaum, A. Habl. A. Lunyak, M. Martin i M. Wechsler z Wiednia. P. Rosental z Hamburga. J. Krzysztofowicz z Artasowa. M. Deutsch z Budapesztu. A. Chmielewska z Rosyi. J. Klejnowski z Borysławia. B. Kieszczyński i A. Z l!t z Krakowa. L. Jawetz z Horodnicy. L. Cieńscy z Jabłonowa. H. Hruška z Pragi. S. Sternschel ze Stryja. L. Tworkowska z Kowenic. J. Kapuściński z Buczacza. E. Turzańscy z Kołomyi. N. Piątkowski z Podwołoczysk. K. Puchalski ze Lwowa. A. Abgarowicz z Bratyszowa.

Wiedeń 5 listopada. (Giełda towarowa). Cukier 19·70—19·80, 19·70—49·80 (spokojnie). — Spirytus 42·20—43·00 (idzie w górę). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Giełda południowa (godzina 12. minut 30) Wiedeń 5 listopada.

5% renta rosyjska na r. 1906 83.35.

Warszawa. Listy zastawne 4 1/2% Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem 88.15, zaś 4% 82.25. 5% Listy zastawne miasta Warszawy 92.50, takież 4 1/2% — 86.25.

Lwów 5 listopada. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 579 — do 586.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 570·00 do 580·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —.— do 300·—· Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 160·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 110 50 do 111 20 4 i pół proc. los. w 50 lat 100 00 do 100 70, 4 proc. los. w 60 lat 97·70. do 98·40. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 100·50 do 101·20. Banku kraj 4 proc. los w 57 lat 97.70 do 98 40.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99 30 do 00 00, 4 proc los w 41 i pół latach 99 30 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 97 70 do 98·40.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 98 80—99 50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102 00 do —·—. Kom. Banku kraj. 4 1/2% (3-ej emisyi) 100 70 do 101 40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 96 50 do 97·20. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 97·30—98 00. miasta Lwowa 4 proc. 95·40 do 96 10, 4% bez podatku (konwers.) 98 10 98.80,

Monety. Dukat cesarski 11·24 do 11·40. Napoleondor 19·00 do 19·25 100 ruble rosyjskie papierowe 251·80 do 253 80. 100 marek niemieckich 117 30 do 117 90.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa **2.31***, **1.30**, **8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.80*
Z Rzeszowa: 10.85.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10,80*
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00. 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5 45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.87.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25**, **12.45***, **2 45**, 4 05*, 8.35, 6.35*, 11.0?*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.85, 11.15, 6.37* 10.08*.
Do Czerniowiec. **2 51**, **2.40**, 6·15, 9 20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8,55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.80, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 8.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano

48)

Młodszy mąż.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Tu Mina, nie mogąc już dłużej pohamować nagłego wybuchu rozrzewnienia, przyciągnęła Łucyę do siebie w długim, serdecznym uścisku. Uścisk ten jednoczył w sobie wspomnienie ubiegłych cierpień i zarazem świadczył o wielkiej, świeżo doznanej radości. Po chwili hrabina wstała z miejsca i nie mówiąc już ani słowa, wyszła z pokoju.

Panna Andrimont jęła teraz rozmyślać nad wypadkami, które zaszły w ciągu ostatnich dni kilku. Stało się tedy, dalszy jej pobyt w domu Fontenayów był już rzeczą niemożliwą. Przedewszystkiem pragnęła zostać panią swej woli, żałując już gorzko, że ulegając uczuciu litości, postąpiła wbrew własnym przekonaniom i pierwszy raz może w życiu dopuściła się kłamstwa. Wprawdzie błagalny wzrok Miny krępował ją i wymusił niejako niebaczną tę obietnicę, czuła atoli, że nawet w podobnych warunkach nie powinna była przyrzekać ręki człowiekowi, którego nigdy poślubić nie miała. Teraz zaś nagły jej wyjazd nasunie tysiące domysłów i obudzi wszystkie podejrzenia. Jakże więc za jednym zamachem niweczyć dobre mniemanie hrabiny o sobie, narazić dobrą swą sławę i postawić się w takiem dziwnem, dwuznacznem świetle? I po co właściwie... w jakim celu?...

Szukała innych sposobów wybrnięcia z tego trudnego nad wyraz położenia, ale zewsząd spostrzegała niepokonane trudności...

Niepodobna wytaczać tej sprawy przed Armandem, którego wzrastające rozdrażnienie budziło w niej jakieś ciemne, złowrogie przeczucia. Również niepodobieństwem było odwoływanie się w tym wypadku do honoru i szlachetnych uczuć barona de Cravant. Paweł albo nie zdołałby zrozumieć położenia, które dla samej Łucyi nie było jasne, albo, co gorsza, mógłby posunąć się zadaleko w swych domysłach. Te same względy nie pozwalały wtajemniczać miss Griffith i zwierzać się przed nią z nieuzasadnionemi może obawami.

Po długich namysłach Łucya postanowiła ostatecznie wyruszyć nazajutrz wraz z towarzyszką do Anglii. Pretekstem usprawiedliwiającym nagłą tę wycieczkę miały być interesa familijne miss Griffith. Cała ta podróż miała zabrać pozornie najwyżej dwa tygodnie czasu, a w rezultacie przeciągnąć się do nieskończoności. W ten sposob — myślała Łucya — skończy się wszystko i rzeczy wrócą do normalnego stanu.

W tym samym czasie Mina, wróciwszy do siebie, zastała miłą niespodziankę w osobie markiza de Villenoisy, któremu szczęśliwe wyjątkowo okoliczności pozwoliły przyśpieszyć przyjazd o całe pół dnia. Wszedł niespostrzeżony przez nikogo ze służby i usiadł w salonie, czekając na panią domu. Widok starego powiernika i przyjaciela wydarł z ust Miny okrzyk radości. Wprawdzie czuła się tak szczęśliwą, że każda drobnostka mogła ją ucieszyć niezmiernie, atoli sama obecność tego, który, przywoływany poprzednio w chwilach ciężkiego smutku, zjawiał się teraz, aby być świadkiem odniesionego zwycięstwa, dopełniała miary szczęścia. Zanim dyplomata zdążył powstać z miejsca, Mina była już przy nim z wyciągniętemi do uścisku rękami i z twarzą, rozjaśnioną promiennym uśmiechem.

— Jakże się cieszę, że wysłuchałeś mej prośby! — zawołała.

Spojrzał na nią z wyrazem przyjemnego zdziwienia i zatrzymując białą dłoń pani de Fontenay w swych rękach, rzekł:

— To mi niespodzianka! Obawiałem się, że zastanę tu te same łzy i wzdychania, a tymczasem widzę, że poprostu zażartowałaś sobie ze starego...

— Bynajmniej — odparła hrabina. — Pisałam ów list w chwilach strasznego przygnębienia, nieomal rozpaczy. Dzisiaj, że użyję tego wyrażenia, mamy znowu najpiękniejszą pogodę, a na horyzoncie nie widać najmniejszej chmurki... Od pewnego czasu ulegam pewnym halucynacyom... Biorę dziecinne moje obawy za rzeczywistość, strasząc niemi siebie i innych... Na szczęście miałam do czynienia z osobą, młodą wprawdzie wiekiem, ale o wiele rozsądniejszą odemnie...

— Z panną Andrimont.

— Tak jest, z Łucyą Andrimont.

— Więc jakże, przekonałaś się po raz wtóry, że z jej strony nic ci nie grozi?

— Z jej strony? Czy sądzisz, że miałam Łucyę na myśli? Broń Boże! Jest to najzacniejsza, najszlachetniejsza istota...

— A zatem ze strony Armanda?

— Tak, on jeden jest źródłem moich klęsk i udręczeń. Serce się kraje, gdy spojrzę na niego... Smutny, ponury, zgryźliwy...

— Czy sądzisz, że jeszcze nie wyleczył się z tej nieszczęsnej miłości?

— Ach! gdybym miała jakąś pewność pod tym względem! Wiesz, markizie, że czasami przychodzą dni, w których przypuszczam, że charakter Armanda zmienia się poprostu pod wpływem hypochondryi, czy też jakiegoś innego cierpienia nerwowego... Wyobraź sobie, że często unika nawet widoku Łucyi. Ale mniejsza o to, skoro jestem w przededniu urzeczywistnienia moich pragnień... Pamiętasz, co mi doradziłeś, gdyś ujrzał po raz pierwszy Cravanta przy Łucyi... Otóż nadzieje nasze spełniły się w zupełności. Paweł zakochał się na zabój, nie mówi i nie myśli o niczem innem, tylko o niej. A i Łucya wreszcie po dłuższej zwłoce i pewnem wahaniu nie odrzuca koniec końcem jego prośby...

— Jakto? powiedziała ci to sama? kiedy?

— Przed kilku minutami. Jako warunek zastrzegła sobie, aby do dnia jutrzejszego nikt nie wiedział o jej postanowieniu.

— Doprawdy! I dlaczego, jeżeli wolno wiedzieć?

— Mówiła, o ile mnie pamięć nie myli, że chce oswoić się z myślą tak ważnej w życiu zmiany... Ja zaś widzę w tem raczej właściwą młodym przezorność i drożenie się ze swoją osobą, lub coś w tym rodzaju.

Markiz słuchał w milczeniu, a wyraz jego twarzy świadczył, że słowa hrabiny nie trafiają mu do przekonania. Wracając do głównej treści rozmowy, zapytał:

— Bądź co bądź, podejmując się tego pośrednictwa, musiałaś mieć chyba pewne dane, że i serce kuzynki poddało się z kolei...

— Doprawdy nie wiem, co odpowiedzieć na to pytanie. Łucya obok wszystkich swych zalet jest pod pewnymi względami istotą trochę dziwaczną i fantastyczną. Zdaje się, że wogóle żywi pewne uprzedzenie do małżeństwa, sądzę jednak, iż przy Pawle zmieni swe zdanie.

Markiz nie podzielał mniemania hrabiny. Warunek postawiony przez Łucyę, a nieusprawiedliwiony żadnymi racyonalnymi względami, wydawał mu się czemś więcej niż kaprysem. Z drugiej strony zbyt dobrze znał poważny i energiczny charakter panny Andrimont, aby sądzić, że bez przekonania zgodziła się na związek ułożony przez rodzinę, niby naiwna pensyonarka, świeżo wypuszczona z murów klasztornych i nie znająca jeszcze ani świata, ani własnego serca. Odrazu odgadł w niej naturę bujną i samodzielną, zdolną do wszelkich ofiar i poświęceń, ale nie ulegającą zewnętrznym wpływom i nie umiejącą zadowolić się tylko blaskiem wystawnego życia, wysoką pozycyą towarzyską, słowem wszystkiem tem, co jedynie mogłoby przeważyć szalę na korzyść młodego barona de Cravant.

— Nie — mówił do siebie — Mina jest w szczególny sposób zaślepiona na tym punkcie i nie spostrzega, czy też nie może spostrzedz prawdy... Bo prawdą jest niezbitą, że Łucya nie kocha Cravanta i nigdy kochać go nie będzie... Byłbym chyba szaleńcem, gdybym wierzył, że poślubi go wyłącznie dla dogodzenia hrabinie... Dała słowo, to prawda, lecz widocznie postąpiła tak, jedynie w celu zyskania na czasie i oszczędzenia Minie na razie przykrości.

Wrodzona bystrość, tudzież doświadczenie nabyte w zawodzie dyplomatycznym pozwalały markizowi czytać w sercu ludzkiem, jak w otwartej księdze i z łatwością odróżniać fałsz od prawdy. Dotąd, jak widział, Łucya postępowała szczerze i otwarcie, dziś jednak sama siła wypadków zmusiła ją do pewnej obłudy. Dręczona z jednej strony namiętnymi wybuchami Armanda, z drugiej zaś czujną i podejrzliwą zazdrością Miny, musiała zniżyć się do podstępu, chcąc do czasu przynajmniej mieć względny spokój i nie zakłócać ogólnej harmonii. Po za tem dojrzewał w jej głowie jakiś plan inny, jakieś postanowienie, które wkrótce zapewne wprowadzi w czyn, i które stanowczo zmieni obecne naprężone stosunki...

Markiz czuł instynktownie, że teraz nastąpi nowy zwrot w owym posępnym dramacie, odgrywającym się przed jego oczami, postanowił więc użyć całego wpływu, byle zapobiedz zbyt bolesnym starciom i zawikłaniom.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski**. — Papier z fabryki Braci Fiałkowskich — Z drukarni E. Winiarza